ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XI LISTOPAD 1934 R. Nr. 11

HUMOR

KOSZTOWNA NAUKA

Córka pana Bonawentury uczy się śpiewu.

— To mnie kosztuje grube pieniądze! — użala się pan Bonawentura.

— Co? Czy lekcje śpiewu są tak drogie?

— Nie, ale restauracje, w których muszę siedzieć, kiedy moja córka śpiewa ćwiczenia!

DOBRA CHOROBA

— Co to jest kleptomanja?

— To jest jedyna choroba, która nic nie kosztuje, a nawet daje zyski!

BŁĘDNE KOŁO

— Ale pan schudł!

— Bo się martwię!

— Czem?

— Tem, że chudnę.

COŚ DLA POKERZYSTÓW

Pięciu panów gra w pokera. Wtem przez okno wpada piorun i kładzie jednego z nich trupem.

Pozostali po chwili oszołomienia wołają:

— Odrzucić szóstki!

JEDYNY WYJĄTEK

— Każda kobieta jest zdania, że rozumie wszystko!

— Moja żona też, ale z jednym wyjątkiem.

— Jakim?

— Powiada, że nie rozumie dlaczego wyszła za mnie zamąż!

I TAK ŹLE I TAK NIEDOBRZE

Kukusiński łowi ryby na wędkę. Podchodzi policjant i mówi:

— Zapłaci pan karę. Tu nie wolno łowić ryb!

— Kiedy ja nie łowię! — tłumaczy się Kukusiński.

— A cóż pan robi?

— Uczę robaka pływać!

— Wszystko jedno! I w tym wypadku pan zapłaci karę: robak pływa bez kostjumu kąpielowego!

PRZEWIDUJĄCA GOSPODYNI

Popijalski odnajmuje pokój u pani Ciupściowej. Pewnego razu prosi ją:

— Moja pani Ciupściowa! Dziś są moje imieniny. Przyjdzie do mnie parę osób. Czy nie może mi pani pożyczyć na dziś większego stołu?

— Owszem odpowiada pani Weronika — niech pan weźmie mój duży stół z jadalnego. Pod nim może się zmieścić wygodnie kilkanaście osób.



— Nie pamiętam, o czem to mówiłam tuż przed katastrofą? Aha! Więc uważasz, ta plotkara Kozłowska...

NIEPOTRZEBNY WYDATEK

Żona wraca z miasta dziwnie zdenerwowana i mówi do męża:

— Właśnie wracam od wróżki. To bardzo dobra wróżka. Zawsze mówi prawdę. Dałam jej dziesięć złotych i wiesz, co mi powiedziała?

— Co?

— Żeś ty się ze mną ożenił tylko dla posagu...

— I za to dałaś jej dziesięć złotych? Jabym ci to darmo powiedział.

SKOMPLIKOWANA RODZINA

Jakiś człowiek rzucił się do Wisły, w zamiarze samobójczym. Uratowano go. Postawiono mu pytanie:

— Co pana pchnęło do tak rozpaczliwego kroku?

— Stosunki rodzinne... — odpowiada niedoszły samobójca.

— Co to znaczy?

— Zaraz wyjaśnię. Przed kilku laty ożeniłem się z dużo starszą ode mnie wdową, która miała osiemnastoletnią córkę. Mój ojciec, który mnie często odwiedzał, zakochał się do szaleństwa w tej córce i ożenił się z nią. W ten sposób mój ojciec stał się moim zięciem, a moja pasierbica moją macochą, ponieważ była żoną mego ojca. Po pewnym czasie mojej żonie urodził się syn, który jest szwagrem mojego ojca, a zarazem moim wujem, jako brat przyrodni żony mego ojca. Ta ostatnia, która równocześnie była moją pasierbicą, urodziła też syna, który stał się moim przyrodnim bratem, a jednocześnie moja żona stała się też moją przyrodnią babką, bo była jego babką! Tym sposobem ja zostałem swoim własnym dziadkiem!

Nie mogąc rozeznać się w tak skomplikowanej sytuacji — postanowiłem się utopić!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej	Ulgowej (dla Leśników)
	Zł. gr.	Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok XI | Warszawa, listopad 1934 r. | Nr. 11



Krajobraz jesienny. Fot. H. Poddębski.

DROGI PROPAGANDY LEŚNEJ W POLSCE

I

Wszystkie państwa o wysokim poziomie kultury już oddawna doszły do niezbitego przeświadczenia, że bez lasów żaden kraj, ani żaden naród obejść się nie potrafi. Niektóre z państw prawdę tę poznały niestety poniewczasie, kiedy było już zbyt późno na ratunek pozostałych resztek bogactw leśnych, których brak srodze się zemścił na życiu i rozwoju marnotrawnie z lasami poczynającego sobie narodu.

W Polsce wszystko przemawia raczej za tem, że gorzkie doświadnia innych krajów nie wywarły żadnego wpływu na ustosunkowanie się społeczeństwa do posiadanych skarbów leśnych, któremi się szafowało i nadal szafuje hojną dłonią, nie myśląc o przyszłości. Co więcej, nie brak u nas ludzi, co naprzekór opinji całego kulturalnego świata, ośmielają się wołać z niesłychanym tupetem, że lasy — to szkodzący interesom kraju luksus, którego czemprędzej trzeba się wyzbyć na rzecz rzekomo znacznie rentowniejszej kultury rolniczej. Są również w Polsce wydawnictwa i pisma, co podobnym głosom dają posłuch, powtarzając bezkrytycznie wykrzykniki nieodpowiedzialnych jednostek na temat: precz z lasami!

Ludziom tym postarano się dać należytą odprawę. Ale przykład ten świadczy wymownie, że wielu z naszych współobywateli naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest las dla państwa i narodu i czem są skarby leśne dla naszej kultury duchowej, fizycznej i materjalnej. Nic dziwnego, że w tych warunkach, coraz częściej rodzi się w masach wątpliwość, czy lasy wogóle są nam potrzebne?

Na pytanie to, jak i na szereg innych wątpliwości co do znaczenia i niezastąpionych walorów lasu, winna dać całemu krajowi odpowiedź dobrze zorganizowana propaganda lasu i leśnictwa w Polsce, a im prędzej i skuteczniej to uczyni, tem lepiej zabezpieczy kraj od grożących mu katastrofalnych następstw. Powierzchnia bowiem leśna Polski stale się zmniejsza, a liczba ludności wzrasta, co już obecnie stawia nas wobec faktu, że lasów posiadamy mniej, niż tego wymaga obszar i zaludnienie kraju.

Okazało się przytem, że urzędowa statystyka leśna zbyt optymistycznie przedstawiała naszą faktyczną zasobność w lasy.

Na podstawie dotychczasowych danych statystycznych, mieliśmy nie dalej jeszcze jak w r. 1928 blisko 9.000.000 ha lasów. Tymczasem podług danych Międzynarodowego Rocznika statystyki leśnej za rok 1932 — obszar leśny Polski wynosił już tylko 7.890.500 ha. Jest to zaledwie 0.24 ha lasu na jednego mieszkańca! Jakże nędznie wyglądają te nasze bogactwa leśne wobec dwudziestu pięciu miljonów ha lasów w Finlandji, dwudziestu trzech miljonów — w Szwecji i prawie dwustu czterdziestu miljonów w Rosji! Lesistość naszego kraju, obliczana na 20.3%, jest mniejsza od lesistości takich krajów, jak Austria (37,4%), Czechosłowacja (33.2%), Jugosławja (31.0%), Łotwa (25.2%), Rumunja (24.2%), Bułgarja (27.4%), Luksemburg (32.2%).

Jaskrawa wymowa tych cyfr powinna rozczarować tych wszystkich optymistów, co ufni w sugestywną siłę tradycji kraju ongiś puszczańskiego, sądzą, że lasów w nim i dzisiaj mamy poddostatkiem, i że dla ich zachowania wystarczy zdać się na filozofję znanego u nas powiedzenia: nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las. Ten stan rzeczy wymaga obudzenia czujności całego narodu, który pod egidą leśników i posłuszny czołowym nakazom akcji propagandowej winien stanąć do walki o lesistość kraju.



Niestety propaganda lasu i leśnictwa w Polsce jest jeszcze zbyt młoda, aby bez trudu mogła sprostać wszystkim ciążącym na niej obowiązkom i zadaniom. Przed kilku zaledwie laty nietylko społeczeństwo, ale i wielu leśników nic nie słyszało o propagandzie lasu, ani też sądziło, że jest ona u nas potrzebna. Głośno było o propagandzie morza, lotnictwa, wytwórczości krajowej, kooperacji, rozbudowy, oszczędności, turystyki, gór, sportów, książki i t. p. i t. p., o lasach natomiast — nic. Myśl, że lasy pod względem ich znaczenia państwowego można przyrównywać do morza lub lotnictwa, wywoływała jedynie zdziwienie i niedwuznaczne posądzanie o megalomanję zawodową. Dopiero pierwsze „Święto Lasu" spowodowało głębszy wyłom w dotychczasowych pojęciach o lesie i sprawach leśnych i odtąd akcja propagandowa zyskała utorowaną drogę do dalszego działania. Jednakże akcja ta, jeżeli ma zdobyć społeczeństwo, nie może być przypadkową i bezplanową, jak się to dzieje obecnie. Propaganda lasu i leśnictwa winna posiadać dobrze przemyślany program oraz wyposażone w autorytet, trwałe i sprężyste kierownictwo. Wówczas dopiero plon pracy propagandowej nie zmarnuje się niezauważony przez nikogo, a przeciwnie, stanie się dźwignią i bodźcem do dalszych wysiłków na tem odłogiem leżącem polu. To bowiem, co było uczynione dotychczas, jest niepomiernie mało w zestawieniu z zatrważającym stanem ubywających lasów i analfabetyzmem lub krótkowzrocznością w tych sprawach naszego społeczeństwa. Bilans ten wypadłby niewątpliwie korzystniej, gdyby akcja poprzednio prowadzona była skoncentrowana w czasie i programie, jednakże ma ona tę wielką zasługę że

PROPAGANDA LASU I LEŚNICTWA ZAGRANICĄ



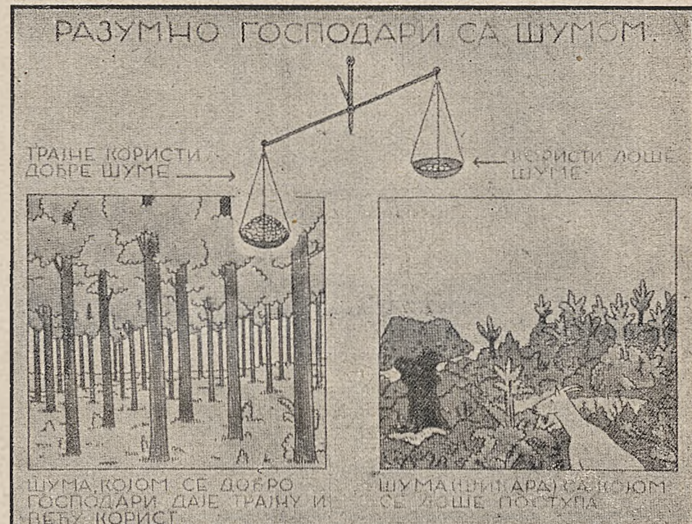
Zagaś butem niedopałek cygara lub papierosa, gdy je rzucisz. Czyń to zawsze.



Bądź ostrożny z ogniem! — Plakaty propagandowe w Holandji.



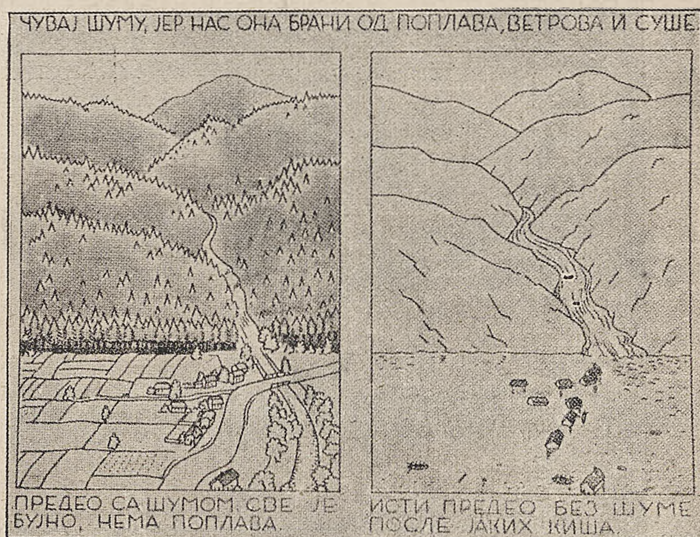
Człowiek, ścinający drzewa bez wyboru, podobny jest do wilka, co ma większe oczy, niż żołądek.



Dobra gospodarka w lesie daje trwałe i duże korzyści. Złe lasy — złe dochody.



Chrońcie las przed pożarami. — Bądźcie ostrożni, zwłaszcza latem. — Jedno drzewo daje miljon zapałek, jedna zapałka może zniszczyć miljon drzew.



Las chroni przed powodzią i wiatrami, tworzy i ochrania źródła, broni przed lawinami, chroni łąki, pola i pastwiska. — Plakaty propagandowe w Jugosławji.

poprzez szereg ubiegłych lat kładła już podwaliny pod przyszłą strukturę systematycznej propagandy leśnej w Polsce.

Rzut oka wstecz pozwala stwierdzić, że pierwsze kroki tej propagandy w r. 1924 były skierowane zagranicę. Z tego okresu datuje się kilka odwiedzin naszych lasów przez wybitnych leśników obcych (Ilvessalo, Cajander, Auer, Kujala, Lukkala, Cauton, Siman, Fürst, Ilić, Borisić, Thorsten-Streyffert i t. d.), którzy na łamach prasy zawodowej swoich krajów nie szczędzili uznania dla młodego leśnictwa polskiego. Od roku 1925, artykuły polskich leśników pojawiają się w czasopismach fińskich, czechosłowackich, włoskich i jugosłowiańskich. Również i polska prasa odwzajemnia się leśnikom zagranicznym, poświęcając obcemu leśnictwu sporo miejsca, a nawet całe numery Lasu Polskiego, jak numer fiński (1926), czechosłowacki (1929) i jugosłowiański (1930). W maju 1926 r. nakładem Ministerstwa Rolnictwa ukazało się wydawnictwo pt. „Les Forêts en Pologne", które znakomicie przyczyniło się do spopularyzowania naszych lasów i leśnictwa w państwach całego świata. Duże znaczenie propagandowe miało również wydawnictwo Państwowej Komisji Ochrony Przyrody p. t. „On the protection of nature in Poland", oraz



Krajobraz leśny z okolic Wisły.

specjalny, poświęcony leśnictwu zeszyt, redagowanego po francusku dziennika „Messager Polonais". W tym też czasie Ministerstwo Rolnictwa urządza międzynarodowe pokazy leśne na wystawach w Medjolanie, Paryżu, Bordeaux, Hawrze, Brukseli, Algierze, Sztokholmie, Wiedniu i Lille. Odbywający się w Rzymie Międzynarodowy Kongres Leśny (1928) był pierwszem oficjalnem wystąpieniem leśnictwa polskiego na gruncie międzynarodowym, gdzie dzięki licznym naukowym referatom polskich uczestników Kongresu, leśnictwo nasze zdobyło sobie zaszczytny rozgłos. Uwieńczeniem wreszcie tej akcji było podjęcie w r. 1931 przez Związek Leśników wydawania kwartalnika propagandowego w języku francuskim p. t. „Bulletin forestier polonais", który w czasie swego krótkiego istnienia był doskonałem i jedynem źródłem wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce, skwapliwie przedrukowywanych i cytowanych przez prasę fachową wszystkich niemal krajów. Jak ważną rolę propagandową spełnia tego rodzaju wydawnictwo zagraniczną, świadczy następująca uwaga w Nr. 11 1931 r. „Revue des Eaux et forêts" sprawozdawcy tego pisma p. L. F. Tessier'a: „Niema dość słów na wyrażenie gorących powinszowań i podzięki leśnikom polskim, którzy nie żałują wysiłków, aby w pięknym języku francuskim, a zarazem w zwięzłej i przejrzystej formie informować za pośrednictwem Polskiego Biuletynu leśnego cały świat leśny o ich pracach i wydawnictwach".

W przeciwstawieniu do intensywnie prowadzonej propagandy zagranicą, akcja propagandowa wewnątrz kraju toczyła się bardzo ospale, objawiając swe istnienie od wypadku do wypadku. Dopiero w roku 1925 ukazał się specjalny numer tygodnika „Swiat", w całości poświęcony sprawom lasu i leśnictwa i stanowiący pierwszy poważniejszy krok na drodze popularyzowania leśnictwa wśród społeczeństwa. Inne pismo stołeczne zamieszczały w różnych odstępach czasu artykuły o lesie, traktowane przeważnie jako płatne ogłoszenia. Wreszcie w lipcu 1928 roku, z dawnych „Ech Leśnych" — małego pisemka dla straży leśnej, powstają nowe, ilustrowane „Echa Leśne", jako stały organ prasowy, mający na celu szerzenie propagandy lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa. Odtąd następuje zasadniczy zwrot na korzyść akcji propagandy wewnętrznej. Wchodząc w życie stolicy i kraju, jako dostępne dla ogółu i przez wszystkich życzliwie przyjmowane czasopismo, „Echa Leśne" wydobyły na światło dzienne nieznane lub niedoceniane przed-



Krajobraz leśny z Karpat Wschodnich



Ostoja żubrów w Puszczy Białowieskiej.















SERJA POCZTÓWEK PROPAGANDOWYCH, wydana z okazji „Święta Lasu" przez Związek Leśników:

1. *Jezioro Góreckie w Poznańskiem.*
2. *Jezioro Żuwno pod Chojnicami.*
3. *Park narodowy w Białowieży.*
4. *Kanał w puszczy Augustowskiej.*
5. *Fragment puszczy Białowieskiej.*
6. *Sosny na Polesiu.*
7. *Las w Krynicy zimą.*
8. *Krajobraz leśny z okolic Wisły. (Patrz obok).*
9. *Krajobraz leśny z Karpat Wschodnich.*
10. *Ostoja żubrów w puszczy Białowieskiej.*

(Komplety z 10-ciu pocztówek są do nabycia w nieograniczonej ilości w siedzibie Związku Leśników — Żórawia 13. Cena kompletu — 1 zł.).



Olbrzym sequoia (drzewo mamutowe) z przebitym tunelem, przez który swobodnie może przejechać powóz.

tem kwestje lasu i sprawy zawodu leśnego, doprowadzając po kilku latach planowej pracy do wielkiej wszechpolskiej manifestacji na rzecz lasów — do „Święta Lasu".

Z innych, zasługujących na uwagę zdobyczy akcji propagandowej z tego okresu wymienić należy zorganizowanie działu leśnego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, nakręcenie i wyświetlenie paru filmów leśnych, ukazanie się jednodniówki „Las — społeczeństwu", wygłoszenie kilkunastu odczytów publicznych i radjowych oraz wywalczenie w Dyrekcji Polskiego Radja specjalnej skrzynki leśnej.

I znów w porównaniu z zagranicą, wysiłki i zdobycze nasze, jakkolwiek w ostatnich latach poważne i zasługujące ze wszechmiar na uznanie — są jeszcze daleko niewystarczające. „Święto Lasu"—ten nieporównany w skutkach czynnik dobrze pojętej propagandy leśnej — zostało u nas zorganizowane znacznie później, niż we wszystkich innych krajach. Nie mówiąc o większych państwach, Święto lasu pod różnemi nazwami oddawna już jest obchodzone w Jugosławji, Bułgarji, Łotwie, Norwegji, w Albanji, a nawet na Madagaskarze, na Cyprze i w małych prowincjonalnych stanach Meksyku. Ameryka Południowa wydaje na propagandę leśną setki tysięcy dolarów, urządzając pokazy, wystawy ruchome, rozsyłając po całym kraju samochody z plakatami propagandowemi, wydając miljonowe nakłady broszur propagandowych, utrzymując luksusowo tłoczone propagandowe pismo leśne i t. d.



Jedna z ilustracyj propagandowych czasopisma „American Forets".

Francja posiada kilkanaście organizacyj, mających na celu propagandę lasu i leśnictwa, a największe z nich Francuskie Towarzystwo Przyjaciół Drzew (założone w r. 1895) — organizuje wystawy, rozdaje bezpłatnie broszury i wydawnictwa, przyznaje gajowym, nadzorcom leśnym i robotnikom nagrody pieniężne, oraz dyplomy uznania i medale dla właścicieli, zalesiających swoje nieużytki. Istnieją tam również t. zw. Szkolne Towarzystwa Leśne, które łączą w swym programie nauczanie i propagandę, przygotowując już na ławie szkolnej rzesze przyszłych uświadomionych miłośników i obrońców lasu. Włochy rozwijają niezwykle intensywną akcję propagandową: urządzają obchody „Święta drzew", sadzą uroczyście drzewa ku upamiętnieniu wielkich mężów stanu, rozdają ludności i turystom nasiona leśne, przyznają medale i dyplomy uznania za rzeczywiste zasługi, położone na polu zadrzewienia kraju. W celach ratowania i popularyzowania lasów we Włoszech, rząd powołał do życia Narodowy Komitet Leśny i zorganizował milicję leśną, wszelkie zaś poczynania propagandowe znajdują tam opiekę i poparcie w osobie premjera B. Mussoliniego. Bułgarja, oprócz Święta drzew, zorganizowała u siebie „armję pracy leśnej", Holandja rozpowszechnia tysiące plakatów propagandowych, przestrzegających zwłaszcza przed nieostrożnem wzniecaniem pożarów, Jugosławja i szereg sąsiadujących z nami krajów czynią to samo.

Słowem wszędzie, gdzie rzucić okiem, wre gorączkowa praca na rzecz zachowania i pomnożenia lasów, wszędzie rozwijana jest nie licząca się z kosztami propaganda leśna, zmierzająca do wysunięcia związanych z lasem i leśnictwem zagadnień na czoło spraw pierwszorzędnej wagi państwowej.

Jak wynika z tego pobieżnego przeglądu, na froncie propagandy leśnej w Polsce mamy zupełny zastój, jeżeli nie brać pod uwagę dwuch ostatnich obchodów „Święta Lasu", które w panującą atmosferę spokoju i wyczekiwania, wniosły zapowiedź nowego życia i nowych metod pracy w walce o całość i wzbogacenie naszych skarbów leśnych.

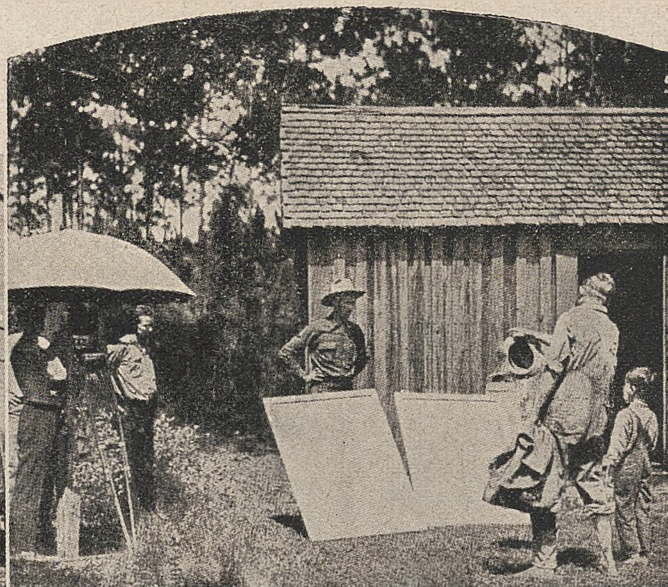
L. Ch.

(dok. n.)

AKCJA PROPAGANDY LASÓW w U. S. A.



Wyżej: samochód propagandowy z napisem: „Zobacz największego swego wroga — pożary leśne! Bezpłatne wyświetlanie filmów, zwrócić się o informacje do szofera.

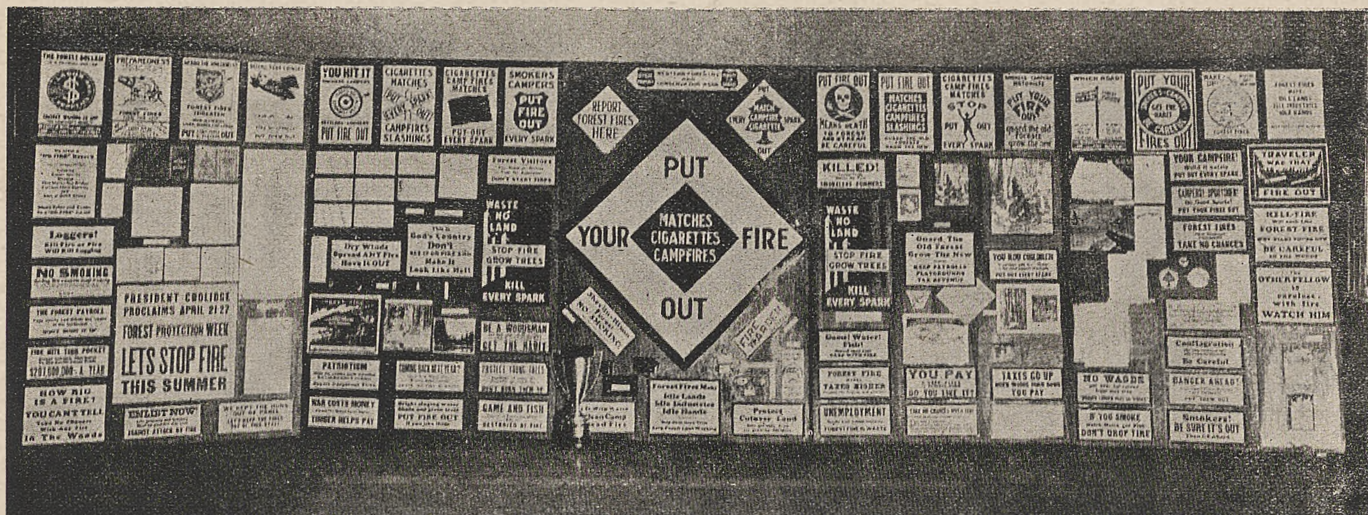


Przygotowania do wyświetlenia leśnego filmu propagandowego.



Samochód propagandowy Amer. Tow. leśnego podążający z oświatą leśną do wiejskich szkół powszechnych. Na prawo popularne pogadanki o lesie dla dziatwy szkolnej.





Plakaty, któremi posługują się w akcji propagandy lasu leśnicy amerykańscy.



Kaplica w Spale z ołtarzem Św. Huberta

MYŚL ZAPOMNIANA

Każde silniejsze napięcie energji jednostki, każdy przejaw wysiłku jej ponad normalną miarę, muszą się wkońcu załamać, jeśli nie będą podsycane, co pewien czas, mocą innych sił, które są czerpane ze źródła wieczystej potęgi zbiorowego ducha i mózgu ludzkiego.

Przejawy tej siły nietylko pobudzają gasnącą energję do nowych wyczynów, lecz zarazem wzbogacają ją w zaczątki nowej myśli twórczej, która niekiedy z bladego, ledwie tlejącego się gdzieś tam, na dnie mózgu, czy duszy, płomyczka, przeistacza się, pod działaniem tych ożywczych zbiorowych promieni, w niespodziewanie zrodzone genjalne pomysły i chwalebne czyny.

Przed paru laty Redakcja „Ech Leśnych" rzuciła piękną myśl urządzenia konkursu prac z dziedziny propagandy lasu i leśnictwa.

Projekt ten, naszkicowany w ogólnych zarysach, miał na celu zachęcenie do czynu myśli polskiego leśnika, lub uchylić rąbek zasłony i pokazać światu może niejedną doniosłą pracę, już dokonaną lub dokonywaną gdzieś, w zacisznem ustroniu, dla dobra naszych lasów.

Może tak jest, lecz nikt o tem nic nie wie; a i on sam, skromny ten człowiek, nieżądny zaszczytów, pozostaje nieznany i bez zasłużonej nagrody. Najlepsze prace na polu praktycznego leśnictwa, czy literatury, miały być nagrodzone przez specjalny Komitet, wyłoniony ze Związku Leśników, w postaci dyplomów uznania.

Jakże myśl światła i pożądana, lecz, niestety, przez wszystkich zapomniana!

Może te słów kilka obudzą ją do życia. Bo, naprawdę, czas już wielki, aby myśl tak pożyteczna została wcielona w czyn.

B. Zarzycki

„O LOTNYCH PIASKACH"

(Dokończenie)

Produkcja rolnicza od wieków stanowi podstawę ekonomicznych sił narodu polskiego i w społeczeństwie polskiem nie ustawała nigdy troska o zachowanie samego warsztatu pracy rolniczej, obserwowanie jego stanu i jego niedomagań. Istnienie w różnych częściach kraju piasków nie uszło też uwagi organów pracy społecznej, czego widomym wyrazem jest wydawnictwo Encyklopedji rolniczej, która podaje dość obfite źródła klasyfikacji gleb polskich wogóle i piasków w szczególności. Źródła te stanowią:

1) Mapa geologiczna Królestwa Polskiego ułożona przez W. Kalińskiego r. 1873. Encyklopedji rolniczej wydanie I tom II.

2) Mapa geologiczna W. Księstwa Poznańskiego, ułożona przez J. Stanowskiego, Kohna i A. Lubomęckiego r. 1873. Encyklopedja roln. t. II.

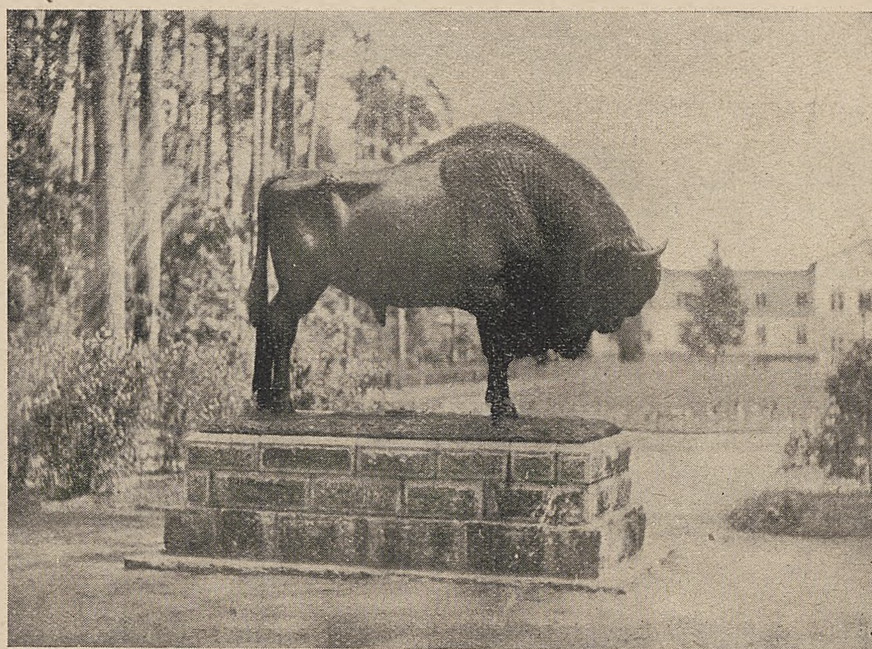
3) Mapa geologiczna Królewstwa Galicji i Lodomery ze źródeł urzędowych ułożona staraniem Kar. Lange. Encyklopedja roln. tom. II.

4) Mapa rolnicza Królestwa Polskiego. Encyklopedja rolnicza tom III.

Na podstawie tych źródeł, przy badaniu piasków lotnych na ziemiach polskich należy zwrócić uwagę na zbiorowiska piasków w następnych miejscowościach:

a) *na południu* w Krakowskiem, w kącie zawartym pomiędzy prawym brzegiem Sanu a koleją żelazną z Krakowa do Rzeszowa, następnie w okolicach Jaworowa, Lubaczowa, Sokala, Kamionki, Brodów, Nowego Sącza, Stryja, Kałuszy oraz mędzyi Kołomyją i Czerniowcami na lewym brzegu Prutu.

b) *na zachodzie* piaski zajmują całe wybrzeże rzeki Noteci aż do Bydgoszczy (wyjąwszy niziny nadbrzeżne), cały prawy brzeg Warty oprócz niewielkiej przestrzeni około Obornik i Owińska, a także najbardziej wysuniętą na zachod część lewego brzegu porze-



Żubr w parku spalskim

cza Warty od Skwirzyna aż do Nowego Mostu; wreszcie okolice Rawicza, Odolonowa, Kępna i Wschowa. Całe dorzecze Warty z małemi wyjątkami zalegają piaski.

Piaski zajmują też części b. gubernji Piotrkowskiej, Kieleckiej i Radomskiej, a mianowicie w okolicach Olkusza, Częstochowy, Chęcin, Opoczna, Końskich i Radomia, czyli Trójkąt zawarty między prawym brzegiem Pilicy i lewym brzegiem Wisły.

W b. gubernji Lubelskiej piaski ciągną się w części powiatów Janowskiego, Biłgorajskiego, Krasnostawskiego, Lubelskiego, Lubartowskiego i Nowo Aleksandrowskiego nad brzegiem Tyśmienicy i Wieprza, a także w zachodniej części pow. Zamojskiego.

Była gub. Siedlecka ma znaczne przestrzenie piasków w okolicach Włodawy, Białej, Janowa i Łukowa, gdzie na płaskowzgórzu Łukowskiem w okolicy Stoczka znajdują się słynne ze swej nieurodzajności piaszczyste przestrzenie. Okolice Siedlec, Węgrowa i Kossowa zawierają też znaczne obszary piasków.

W b. gub. Warszawskiej tak zw. Stanisławowskie czyli powiat Radzymiński i Miński są jedną wielką przestrzenią jałowych piasków.

B. gub. Łomżyńska posiada ogromne przestrzenie piasków w okolicach Broku, Ostrołęki, Łap, Myszyńca, Łomży, Kolna i Szczuczyna.

W był. gub. Płockiej znaczne obszary nad brzegiem Wkry, w okolicy Nowego Miasta, Bieżunia, Szreńska i Mławy a również i Lipna.

B. gub. Suwalska ma duże obszary piaszczyste a mianowicie cały powiat Augustowski, pow. Sejneński i części powiatów Kalwaryjskiego, Marjampolskiego, Władysławowskiego i Wilkowiszskiego.

d) *na wschodzie* są piaszczyste obszary na prawym brzegu Niemna w okolicy Kowna od Augustowa przez Druskieniki, Grodno i Porzecze do Wilna, w okolicach Brześcia i Kowla, oraz na brzegach rzek Ptycza, Prypeci i Dniepru.

Wogóle zaznaczyć należy, że większe obszary piasków w naszym kraju znajdują się prawie zawsze w klinach, uformowanych przy zbiegu dwóch rzek.

Powyższy szkic geograficznego rozmieszczenia piasków na ziemiach polskich wyszczególnia miejscowości, gdzie piaski lotne znajdują odpowiednie siedlisko; podane w nim wiadomości mogą być uważane za dość pewne dla stanu rzeczy na gruncie z przed roku 1888, w tym bowiem roku zostały opublikowane przy polskim przekładzie niemieckiego dzieła D-ra Ed. Birnbauma „Grunta piaszczyste".

Nadmienić należy, że w miejscowościach, dotkniętych przez wielką wojnę 1914 — 1918 r. stan tego rodzaju nieużytków mógł się znacznie rozszerzyć i pogorszyć.

Wojciech Klimaszewski



Piękna przedstawicielka rozmnażającego się zwierzostanu w lasach spalskich



Piękne trofeum Pana Prezydenta w Puszczy Białowieskiej. Od prawej ku lewej: Prezydent Rzplitej, Dyr. L. P. w Białowieży p. Nejman, inż. Knothe i łowczy Charczun

STULECIE NADLEŚNICTWA PAŃSTWOWEGO KĄTY

W odpowiedzi na liczne apele— poznajmy się—niejednokrotnie na łamach Ech Leśnych poruszanych, odzywamy się z serca lasów Wielkopolski z Państwowego Nadleśnictwa Kąty, leżącego około 30 km. od Poznania.

Wspominamy o nich nie przypadkowo, lecz z okazji rzadkiego jubileuszu — 100 lecia — istnienia Państwowego Nadleśnictwa Kąty, będącego cząstką najpiękniejszą nadwarciańskich lasów.

Nadleśnictwo Kąty leży w powiecie Obornickim i Wągrowieckim województwa Poznańskiego, między miastami Murowana Goślina, Rogoźno, Skoki, Oborniki i Wągrowiec.

Historja powstania dzisiejszego Nadleśnictwa sięga bardzo odległych czasów. Pierwszą dokładniejszą datą — to rok 1799, w którym to roku Prusacy utworzyli „Urząd leśny" z siedzibą w Rogoźnie, któremu w r. 1817 nadali nazwę „Leśnictwo rewirowe" a w r. 1819 „nadleśnictwo Rogoźno".

Ten pruski „Urząd leśny powstał z lasów starostwa Rogozińskiego oraz lasów dóbr Długa Goślina, Brzeźno, Łoskoń, Starczanowo i Trojanowo. Z nadleśnictwa Rogoźno, po oddaniu części nadl. Zielonka, sprzedaży kilku parcel oraz odseparowaniu serwitutów, powstało w roku *1834* Państwowe Nadleśnictwo Kąty (po niem. Eck-



Zespół teatru amatorskiego P. W. L. w Snochowicach

które to grupy jak zresztą i całe Nadleśnictwo jest corocznie odwiedzane przez liczne wycieczki studentów leśnictwa i szkół leśnych. Najbardziej są podziwiane drzewostany bukowe i wspaniałe grupy daglezjowe wykazujące kolosalny przyrost masowy.

Gospodarka N-ctwa spoczywa od lat 15-tu, t. j. od odebrania lasów zaborcom, w doświadczonych rękach p. Nadl. Nowaka Franciszka, który przy pomocy podległego mu personelu z zamiłowaniem i znastwem kieruje nią po dzień dzisiejszy. Niestety powołany na wyższe stanowisko, opuszcza z żalem żegnany tak przez urzędników N-ctwa, jak i okoliczne społeczeństwo jeden z najpiękniejszych zakątków Ziemi Wielkopolskiej.

stelle) z obszarem przeszło cztery tysiące ha. Na powyższy obszar składają się byłe dobra królewszczyzny (lasy starościńskie) b. dobra poklasztorne oraz tereny dokupione. Przeważającą część stanowią lasy poklasztorne jako własność 1) b. klasztoru Benedyktynek w Poznaniu (Brzeźno, Długa Goślina i Łoskoń, 2) lasy kapitulne (Starczanowo oraz 3) lasy Kawalerów Maltańskich, które w 1832 wcielono do Nadl. Rogoźno.

Tyle z historji Nadleśnictwa.

Co do drzewostanów, to Nadl. Kąty reprezentuje bodaj wszystkie rodzaje drzew naszych i znaczną ilość t. zw. egzotów. Rodzaje te tworzą bądź to lite drzewostany jedno lub wielogatunkowe (sosna, buk, dąb, olcha) bądź też powierzchnie próbne, doświadczalne (inne krajowe i cały szereg egzotów). Nadleśnictwo to było od prawie 100 lat ostoją wszelkich dociekań i doświadczeń na polu hodowli lasu, czem w znacznej mierze tłumaczy się rozmaitość tutejszych drzewostanów pod względem rodzajów drzew oraz sposobu uprawy i hodowli. W starych operatach i pamiętnikach czytamy, że pierwotnie zajmowały tu drzewostany dębowe i bukowe z małą domieszką sosny i brzozy niemal całą powierzchnię lasu. Na skutek serwitutów i rozpowszechnionego podówczas pasania bydła, koni, trzód, zanikały coraz to widoczniej pierwobory dębowe i bukowe, a na ich miejsce wstępowała sosna i brzoza, czemu sprzyjała zresztą szablonowa gospodarka niemiecka.

Dzisiaj w skład lasów N-ctwa Kąty wchodzi piękny rewir bukowy jako jedyny tego rodzaju naturalny zespół buka w Wielkopolsce o obszarze ca 500 ha, oraz przeważnie mieszane drzewostany sosnowo-bukowe i dębowe.

Z tradycyjnego doświadczalnictwa prowadzi się w ewidencji i kontroli cały szereg powierzchni z egzotami jak Pseudotsuga Douglasii, Larix Europea i Leptolepis, Abies Concolor, Thuia Gigantea, Chamaecyparis Lavsoniana i inne,

Z NADLEŚNICTWA PETRANKA

W Nadleśnictwie Petranka odbyła się dnia 26 sierpnia 1934 r. podniosła uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego, który został postawiony ze składek personelu Nadleśnictwa w oddz. lasu 35 w tem miejscu, gdzie od kuli skrytobójczej padł gajowy ś. p. Michał Jaślar dnia 6 września 1926 r.

W uroczystości wziął udział personel Nadleśnictwa Petranka, Kałusz, Wistowa, Niebyłów i Jasień oraz ludność okoliczna. Poświęcenia krzyża dokonał Ks. Michał Sempowicz, proboszcz z Podmichala.

Cześć pamięci dzielnego gajowego, który padł na posterunku, pełniąc dzielnie swoje obowiązki!

Fotografja dołączona przedstawia krzyż na tle przepięknego uroczyska oraz zebrany personel i gości.



Grupa uczestników uroczystości poświęcenia krzyża w nadleśnictwie Petranka.

Z ŻYCIA P. W. L. NA PROWINCJI.

Przy Nadleśnictwie Snochowice z inicjatywy kol. Stanisława Książka została utworzona pod protektoratem p. Nadleśniczego Jaśińskiego Sekcja Dramatyczna przy Kole P. W. L. w Snochowicach.

W skład zarządu wchodzą: kol. Stanisław Książek, Marjan Kapuściński i Jan Grzesiak.

Pierwszym odruchem Sekcji było urządzone w dniu 7.10. 1934 r. przedstawienie p. t. „Grube Ryby" Bałuckiego i zabawa taneczna.

Czysty dochód z powyższej imprezy w kwocie 182 zł. Sekcja przeznaczyła na:

powodzian	70 zł.
Bursę Leśników w Radomiu	70 zł.
Budowę Szkół Powszechnych	18 zł.
Miejscowego Strzelca	18 zł.
Czerwony Krzyż	6 zł.

Podczas zabawy Sekcja pożegnała kolegę Książka, który został przeniesiony, pozostawiając w sercach kolegów jak najmilsze uczucia.

ODZNACZENIA

Z OKAZJI ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI

Z okazji 16 rocznicy Święta Niepodległości, p. Prezydent Rzeczypospolitej nadał odznaczenia licznej rzeszy zasłużonych dla Państwa.

Między innemi *KRZYŻ ORDERU ODRODZENIA POLSKI* otrzymał za zasługi na polu społeczno-gospodarczem p. *Stanisław Tor*, dyrektor naczelny *„Polskiej Agencji Eksportu Drewna"* (Paged) w Gdyni.

Za zasługi na polu administracji lasów państwowych otrzymali:

KRZYŻ KAWALERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI — inż. *Zygmunt Adamski*, kierownik biura Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku, — *Józef Karpiński*, kierownik biura Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI został nadany — inż. *Józefowi Tadeuszowi Kostyrce*, kier. oddz. Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, — inż. *Bronisławowi Paszyńskiemu*, kierownikowi biura Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, — *Władysławowi Przybylskiemu*, inspektorowi lasów państwowych w Poznaniu, — inż. *Stanisławowi Zygmuntowi Staszkiewiczowi*, kierownikowi biura Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymali — *Józef Bryczkowski*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Panki, powiatu częstochowskiego, — inż. *Edward Czwaczka*, p. o. nadleśniczego nadleśnictwa państwowego Usza, powiatu mołodeczańskiego, — *Wincenty Piotr Darnikiewicz*, leśniczy nadleśnictwa państwowego Koło, powiatu włocławskiego, — inż. *Władysław Klinka*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Bartel Wielki, powiatu kościerzyńskiego, — inż. *Franciszek Bolesław Kucharek*, p. o. nadleśniczego nadleśnictwa państwowego Czarna Wieś, powiatu białostockiego, — *Witold Małyszewicz*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Herby Polskie, powiatu częstochowskiego, — inż. *Feliks Mączewski*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Narewka, powiatu bielsko-podlaskiego, — *Mieczysław Emiljan Plocer*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Sejny, powiatu suwalskiego,—inż. *Stanisław Rybak*, kierownik biura Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach, *Stefan Smoliński*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Runowo, powiatu wyrzyskiego, — inż. *Bronisław Tomaszewski*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Wielowieś, powiatu ostrowskiego, — *Włodzimierz Zagrodzki*, nadleśniczy nadleśnictwa państwowego Garbatka, powiatu radomskiego.

BRONZOWY KRZYŻ ZASŁUGI nadano — *Stanisławowi Bużyńskiemu*, dozorcy leśnemu nadleśnictwa państwowego Duniłowicze, województwa wileńskiego, — *Mikołajowi Ciubce*, p. o. leśniczego nadleśnictwa państwowego Styr, powiatu sarneńskiego, — *Tomaszowi Gniotowi*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Różanna, powiatu bydgoskiego, — *Józefowi Zygmuntowi Hiterowi*, woźnemu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, — *Władysławowi Janiszewskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego „Święta Katarzyna", województwa kieleckiego, — *Janowi Julkowskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Czersk, powiatu chojnickiego, — *Stanisławowi Klapczyńskiemu*, p. o. leśniczego nadleśnictwa państwowego Dwukoły, powiatu działdowskiego, — *Piotrowi Malinowskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Sejny, powiatu suwalskiego, — *Ignacemu Markowi*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Kartuzy, powiatu kartuskiego, — *Seweryncwi Mazurowi*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Białystok, — *Waldemarowi Onoszkowiczowi - Jacynie*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Nowa Wilejka, powiatu wileńsko - trockiego, — *Franciszkowi Ozimkowiczowi*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Parczew, powiatu włodawskiego, — *Szczepanowi Pakocie*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Drewnica, powiatu warszawskiego,— *Ludwikowi Podgórskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Wiado, powiatu kosowskiego, — *Stanisławowi Puce*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Dobrohostów, powiatu drohobyckiego, — *Janowi Rawie*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Lipniki, powiatu ostrołęckiego, — *Janowi Rębiszowi*, podleśniczemu nadleśnictwa państwowego Mizuń, powiatu dolińskiego, — *Adamowi Ludwikowi Rudolfowi*, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Szadek, powiatu sieradzkiego, — *Włodzimierzowi Wappie*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Biała, powiatu bielsko - podlaskiego,— *Antoniemu Wcisło*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Maszcza, powiatu kostopolskiego, — *Władysławowi Wesołowskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Lidzbark, powiatu działdowskiego, — *Wiktorowi Zawistowskiemu*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Hubin, powiatu horochowskiego, — *Tomaszowi Żarklewiczowi*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Czerniany, powiatu brzeskiego, — *Józefowi Żyndzie*, gajowemu nadleśnictwa państwowego Jamy, powiatu grudziądzkiego.

„POLAK—WĘGIER DWA BRATANKI"

Dwudniowa wizyta prezesa Rady ministrów Węgier, gen. Juljusza Gömbösa w Warszawie i podpisanie dn. 21 października konwencji polsko - węgierskiej współpracy intelektualnej, która ma zacieśnić węzły braterstwa i przyjaźni dwu sąsiadujących z sobą narodów, przywodzi na pamięć wspólność stosunków historycznych i podobieństwo bytu narodowego Polski i Węgier.

„Przyjaźń i braterstwo polsko-węgierskie muszą być bardzo głębokie" — pisze premjer Gömbös w jednym ze swych artykułów, a w przemówieniu swem podczas obiadu wydanego na jego cześć w Prezydjum Rady ministrów w Warszawie wspomina: „o węzłach tradycyjnej przyjaźni, łączącej w przeszłości oba narody, które w swej tysiącletniej historji nie miały nigdy rozbieżnych interesów i nie były nigdy przeciwnikami... Interesy gospodarcze i polityczne Węgier zbiegały się zawsze w sposób najbardziej pomyślny z interesami Polski i ta wspólność interesów tworzyła od początku życia politycznego obu naszych narodów solidną i trwałą podstawę ich przyjaźni".



A przyjaźń ta jest tak stara, jak stare jest przysłowie:
„Polak — Węgier dwa bratanki
I do szabli i do szklanki"...

Ale to przysłowie nie zawarło jeszcze wszystkich cech wspólnych obu narodom.

Bo nietylko bujny temperament zagrzewany węgrzynem, nietylko rycerskie braterstwo broni łączyło naród polski i węgierski. „Gorąca miłość ojczyzny, pragnienie niepodległości i wolności, jak również wysokie pojęcie honoru narodowego i głębokie przekonanie o wyższości idei nad materją, wyróżniały zawsze Polaków i Węgrów" (mowa premjera Gömbösa).



Po burzy. (Leśnictwo Łochowo.) Fot. J. Bartol.

Pożycie obu „bratanków" było sielskie i zgodne, czego dowodem jest dwukrotna unja personalna i dwukrotna unja dynastyczna, oraz wspólna obrona wiary i wolności, pod jednym bojowym sztandarem. Wprawdzie od czasu do czasu, jak mówi historja, były „kwasy" i przemijające niesnaski, ale czyż nie zdarzają się one w najporządniejszej rodzinie? Te drobne, przelotne chmurki wzajemnych nieporozumień nie zdołały zaciemnić słońca braterstwa i przyjaźni, które przyświecało obu narodom od lat tysiąca, od zarania ich dziejów.

Związek Polski z Węgrami datuje się od czasów panowania Piastów i Arpadów, kiedy to siostra Mieszka, Adelajda, zwana „Białą Knieginią" wyszła zamąż za pogańskiego węgierskiego księcia Gejzę, spełniając przez to misję apostolską — nawrócenia Węgier na wiarę chrześcijańską. Syn Mieszka, Bolesław Chrobry, poślubił również księżniczkę węgierską. Małżeństwa te zadokumentowały zgodę i harmonję obu narodów.

Również wspólność interesów łączyła Polskę i Węgry za Bolesławów: Śmiałego i Krzywoustego. Bolesław Śmiały wyklęty i wygnany z państwa na Węgrzech znalazł przytułek i tam żywota dokonał.

Za czasów Polski dzielnicowej zaczęły psuć się przyjacielskie stosunki między Polską i Węgrami na tle wzajemnej rywalizacji o Ruś halicką. Dopiero w XIII w. następuje porozumienie, gdy Bolesław Wstydliwy pojmuje za żonę księżniczkę węgierską Kingę, córkę Beli IV.

Zbliżyło też oba narody niebezpieczeństwo mongolskie. W tym czasie Polska i Węgry prowadzą ożywiony handel, którego głównemi centrami są Kraków i Koszyce. Na Węgry wywożono sukno, ołów i sól, z Węgier do Polski sprowadzano miedź, żelazo i wino. Przez Polskę prowadziła też droga handlowa, która łączyła Bałtyk i Zachód z Węgrami.

W 1320 roku zacieśnił się węzeł przyjaźni związkiem małżeńskim króla węgierskiego z Elżbietą, córką Łokietka, któremu Węgrzy dopomogli do odzyskania tronu i zjednoczenia państwa. Szukał i potem Łokietek ich zbrojnej pomocy przeciw Zakonowi krzyżackiemu. Również Węgrzy pośredniczyli w układach między Zakonem a Kazimierzem Wielkim.

Za panowania ostatniego Piasta, Węgry wywierają na Polskę silny wpływ kulturalny. Kazimierz Wielki, jeszcze jako królewicz, przebywał i kształcił się na dworze siostry swej, królowej węgierskiej i od króla Węgrów uczył się organizacji państwa. Z dworu węgierskiego szedł powiew Renesansu i udzielał się dworowi polskiemu. Wpływy węgierskie wzrosły od chwili, gdy na tronie polskim zasiadł Ludwik, król węgierski, po bezpotomnej śmierci

Kazimierza Wielkiego. Wtedy to na dwór polski przybywa mnóstwo Węgrów, a w Krakowie osiedlają się liczni kupcy i rzemieślnicy węgierscy. Panowanie króla Ludwika, które związało Polskę i Węgry unją personalną nie było dla nas zbyt pomyślne, gdyż Ludwik dbał więcej o interesy swej dynastji, niż o dobro państwa polskiego.

Po śmierci Ludwika, na mocy paktu koszyckiego, została powołana na tron polski córka Ludwika, Jadwiga. Wnuczka Kazimierza Wielkiego całem sercem ukochała naród, nad którym Bóg dał jej panowanie, ukochała obyczaje polskie i polską mowę, całe życie swoje poświęciła przybranej ojczyźnie. Uczyniwszy ofiarę ze szczęścia osobistego i własnego serca, poślubiwszy Jagiełłę, nawraca pogańską Litwę na wiarę chrześcijańską i łączy ją węzłem braterstwa z Polską.

Jadwiga przenosi dobro swego państwa nad dobro dynastji Andegawenów i odbiera Węgrom Ruś Czerwoną w 1387 r. Również hospodar mołdawski, od kilkudziesięciu lat hołdownik Węgier, składa hołd królowi Jagielle.

Fakty te wpłynęły na oziębienie się stosunków polsko - węgierskich, dopiero z chwilą powołania na tron węgierski Władysława III, króla polskiego, oba państwa łączy znów unja personalna. W 1444 r. król Władysław złożył młode swe życie w obronie Węgier i chrześcijaństwa w bitwie pod Warną.

W 1490 roku po zgonie króla Macieja Korwina zasiadł na tronie węgierskim, już jako król czeski, Władysław Jagiellończyk, najstarszy syn króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka.

W tym czasie o sukcesję w Czechach i Węgrzech zaczynają ubiegać się Habsburgowie. Tworzy się przeciw nim wspólny front Polski, Węgier i przeciwniczki Habsburgów, Francji. Wynikiem tego antygermańskiego nastroju było małżeństwo Zygmunta I, króla polskiego z Węgierką Barbarą Zapolya. Wtedy to zaczyna zagrażać Węgrom potęga turecka. W 1526 roku w bitwie pod Mohaczem ginie Ludwik II, ostatni potomek Jagiellonów węgierskich, a po jego śmierci rozpoczeła się długa walka o tron węgierski między Turcją a Habsburgami, w czasie której, królowie polscy zachowują się neutralnie. Wreszcie Węgry z wyjątkiem części północno - zachodniej dostały się pod panowanie Turków, które trwało półtora wieku.

Bitwa pod Mohaczem zadała cios handlowi polsko-węgierskiemu, który ożywił się dopiero w II połowie XVI w. Głównym produktem handlu stały się wina węgierskie i miedź.

Zato bardzo ożywione były w XV i XVI w. stosunki kulturalne obu narodów. Uczeni nasi przebywali często na dworach magnatów węgierskich. Pierwsze wieści o humanizmie zawdzięczamy również Węgrom. Młodzież węgierska kształciła się na Uniwersytecie Jagiellońskim, tworząc w Krakowie liczną kolonję. Kultura krakowska promieniowała na Węgry, znoszące ucisk tureckiego jarzma. Polska dawała gościnę i przytułek uczonym i poetom węgierskim, dzięki czemu szerzy się w obu krajach wzajemna znajomość języków.

Z chwilą dostania się Węgier pod panowanie Turcji stosunki polityczne Węgier i Polski zostały przerwane. Dopiero w 1576 r., gdy na tronie polskim zasiadł wojewoda siedmiogrodzki, Stefan Batory, nawiązał on żywy kontakt z krajem ojczystym, pragnąc wolnić go z pod tureckiego panowania.

Panowanie Stefana Batorego, opromienione chwałą zwycięstw pod Pskowem i Wielkiemi Łukami, zapisało się chlubnie na kartach naszej historji. Król Batory był nietylko znakomitym wodzem, ale był „radą naszą", „rozumem naszym", „spiżowem ramieniem, które nas miłością objęło i dźwignąć chciało na kapitolińską górę potęgi".



Po śmierci Stefana Batorego, choć nadal utrzymały się stosunki kulturalne i handlowe, jednak wiązek polityczny z Węgrami zaczął się rozluźniać coraz bardziej. Król Jan III Sobieski, który poparł początkowo powstanie Węgrów przeciw Habsburgom pod wodzą Töhölyego, walcząc potem pod Wiedniem w przymierzu z Austrją, tem samem musiał działać przeciw Węgrom. Lecz przez swe zwycięstwo pod Wiedniem przyczynił się jednocześnie do oswobodzenia Węgier z pod panowania tureckiego.

Rządy Habsburgów na Węgrzech rozdzieliły na jakiś czas naród polski i węgierski, lecz w dobie porozbiorowej złączyła je znowu wspólna idea walki o niepodległość.

W 1848-9 r., gdy przez Europę powiał prąd wolności, w pamiętna „wiosnę ludów", gdy i Węgrzy chwycili za broń, Polacy poparli wyzwoleńczy ruch swych „bratanków". Henryk Dembiński był przez pewien czas wodzem powstania węgierskiego, a Józef Bem, zwany „ojczulkiem" stał na czele ruchu wolnościowego w Siedmiogrodzie. Wypisawszy na sztandarach hasło: „Za waszą i naszą wolność", dając życie w obronie wspólnych ideałów, Polacy i Węgrzy przypieczętowali krwią odwieczną przyjaźń dwu „bratanków".

Wypełniło się dwu bratnich narodów jednakie przeznaczenie. Z morza krwi Wielkiej wojny wyłoniła się wolna Polska i wolne Węgry.

A jak w przeszłości spełniły oba państwa podobną misję dziejową, będac zawsze „pionierami wolności i sprawiedliwości", tak i teraz są „filarami pokoju i równowagi w Europie", są wspólnem przedmurzem cywilizacji Zachodu.

Halina Kluge-Zięciakowa

SPROSTOWANIE

W Nr. 10/34, str. 5 zamiast Polsko-Wołyński winno być Polesko - Wołyński fenomen florystyczny.

Na str. 8-ej, w utw. „Październik w Nałęczowie", w pierwszym wierszu czwartej zwrotki zamiast „piżmy" winno być „fiżmy" i w czwartym wierszu tejże zwrotki słowo „krok" winno brzmieć „mrok".

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICA

LASY I LEŚNICTWO W BUŁGARJI

(dokończenie)

Dla propagowania zalesiania i zachowania istniejących lasów w Bułgarji odbywa się corocznie „Tydzień lasu", podczas którego bywają organizowane odczyty publiczne, zebrania, obchody i wystawy, a wreszcie wydaje się broszury propagandowe. Organizacją „Tygodnia" zajmują się Stowarzyszenia Leśników oraz Towarzystwa ochrony rodzimej przyrody. Jednym z najważniejszych zadań do rozwiązania dla leśnictwa bułgarskiego jest znalezienie najpewniejszego sposobu zalesiania, który mógłby zapobiec szkodliwemu działaniu suszy w miejscowościach, gdzie opady są zbyt małe, a gdzie panują wysokie temperatury.

W ustawie leśnej istnieje również rozporządzenie o komasacji drobnych gospodarstw zajmujących 18.6% powierzchni leśnej, w których gospodarka jak i eksploatacja zorganizowane są na zasadach spółdzielczych. Zgodnie z ustawą leśną zarząd i nadzór nad wszystkimi lasami, a więc państwowemi, gminnemi i pozostałemi sprawuje Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr państwowych przez Wydział Lasów i Łowiectwa z szefem i 4-roma inspektorami na czele, którzy tworzą Radę Leśną. Zadaniem tej Rady jest rozstrzyganie ważnych kwestyj w związku z gospodarstwem i administracją lasów. Prócz tego do pomocy Rady są przydzieleni inspektorowie do specjalnych poruczeń w liczbie 6. Cały kraj jest podzielony na 9 rejonów z 60 jednostkami administracyjnemi. Szefowie tych jednostek mają powierzone gospodarowanie i nadzór nad wszystkiemi lasami w kraju. Ważniejsze państwowe i gminne lasy są wydzielone w samodzielne rewiry, których ogółem jest 15 państwowych i 45 gminnych. Kierownictwo i kontrolę spełniają 2 naczelnicy biura. Dla opracowania planów zalesienia i ochrony istnieją 2 biura, podzielone na 6 sekcyj z rejonami najbardziej zaniedbanych okolic. Prace pomiarowe i urządzeniowe prowadzone są przez 4 sekcje, dwie urządzeniowe i 2 budowy dróg leśnych i linji telefonicznych.

Do pomocy administratorom jednostek gospodarczych są przydzielani taksatorzy, asystenci i technicy leśni. Ochrona lasów powierzona jest gajowym umundurowanym i uzbrojonym. Prócz tego istnieje jeszcze nadzór łowiecki. Szkolnictwo leśne przedstawia się następująco: wydział leśny Uniwersytetu z 4-ro letnim kursem, średnia szkoła techników z 3-letnim kursem i szkoła dla gajowych z jednorocznym kursem. Stanowiska kierownicze powierzane są osobom z wyższem wykształceniem krajowem (uniwersyteckiem) lub zagranicznem, a personel pomocniczy rekrutuje się z pośród absolwentów średniej szkoły leśnej.

Inż. Vassyl Stoyanoff,
doc. zwycz. Wydziału Leśnego Uniwers. w Sofji.



Z LASÓW FINLANDJI

Po Rosji, Finlandja należy do najbogatszych w lasy krajów europejskich. Obszar okrywających ją lasów wynosi 25.263.000 ha, lesistość kraju — 73,5%; na jednego zaś mieszkańca przypada 6.86 ha lasów (u nas tylko 0,24 ha!).

Najpospolitszemi gatunkami drzew, lasów Finlandji są sosna pospolita, świerk i brzozy.

Całkowity zapas drzewny lasów fińskich oceniono na 1620 miljonów metrów sześciennych masy litej, z korą. Przyrost lasów daje przeciętnie 44,4 miljonów m^3 rocznie.

Lasy Finlandji powstały głównie po pożarach leśnych, przypadkowych lub umyślnych, w stosowanym dawniej pierwotnym sposobie gospodarstwa napolnego, połączonym z wypalaniem lasu. W lasach brak jest młodników i drzewostanów starych, przeważają natomiast drzewostany średniowieczne, wynoszą bowiem dwie trzecie, a w niektórych okręgach nawet trzy czwarte powierzchni wszystkich lasów.

Horoskopy dla gospodarstwa leśnego w Finlandji są bardzo dobre: powierzchnia lasów jest duża, występujące gatunki drzew leśnych mają wielki popyt, odnawianie naturalne lasów jest łatwe, szkody leśne są stosunkowo nieznaczne. Transport drewna ułatwia powłoka śnieżna oraz gęsta sieć dróg spławnych.

Dzięki posiadaniu długiej linji wybrzeża morskiego i dostatecznej ilości dobrych portów, położenie Finlandji jest bardzo korzystne dla celów eksportowych. Największym odbiorcą drewna fińskiego jest Anglja, a po niej idą Francja, Belgja i Danja.

Lasy prywatne Finlandji zajmują powierzchni 14.779.000 ha, z czego 12.666.800 ha powierzchni, produkującej drewno. Położenie lasów prywatnych w stosunku do sieci rzek spławnych i kolei żelaznych jest bardzo korzystne.

Lasy państwowe, których obszar wynosi 10.484.000 ha leżą w znacznej swej części w północnej Finlandji, a mianowicie w czterech piątych częściach w okręgu rządowym Oulu.

Leśnicy fińscy kończą studjum leśne na uniwersytecie w Helsinki, uzyskując stopnie kandydatów (magistrów) i licencjantów (doktorów) leśnictwa.

Z PRZYRODY I TECHNIKI

JAK POWSTAJE WYBUCH W KOPALNI WĘGLA

W kopalni Gresford, w Anglji, wydarzyła się — jak donoszą telegramy — katastrofa kopalniana wskutek wybuchu gazów.

Ze względu na powtarzanie się raz po raz tego rodzaju katastrof, spróbujemy wyjaśnić w jaki sposób powstaje wybuch w kopalni węgla?

Pierwszym warunkiem jest nagromadzenie się gazów w kopalni. Najważniejszym jego składnikiem jest metan, gaz błotny, który tworzy się z rozkładu substancyj organicznych, bez dostępu powietrza. W kopalniach tworzy się on stale i jako lżejszy od powietrza gromadzi się w górnych częściach kopalni.

Metan, mieszając się z powietrzem, tworzy silnie wybuchową mieszaninę, jeśli stężenie metanu wynosi od 5 do 14%. Najbardziej niebezpieczną jest mieszanina, zawierająca 9% metanu, ponieważ przy tym stosunku tlen powietrza wystarcza do zapalenia całej mieszaniny. Gazy spalają się w temperaturze 1500 — 2650° C i w chwili wybuchu powiększają w jednej chwili 10-krotnie swoją objętość. Na tem polega ich siła niszczenia. Równocześnie tworzą się gazy trujące, zwłaszcza tlenek węgla, który zatruwa pozostałych przy życiu.

Nagromadzeniu metanu w powietrzu kopalni można łatwo zapobiec przez wentylację. Dzisiejsze urządzenia wentylacyjne działają tak sprawnie, że w krótkim czasie potrafią wypłókać olbrzymie ilości metanu. Należy tylko systematycznie kontrolować skład powietrza w poszczególnych odcinkach kopalni i w razie potrzeby nacisnąć guzik zapasowego wentylatora. Zadanie kontroli czystości powietrza, ułatwiają ogromnie automatyczne aparaty, które same rejestrują i donoszą o niebezpieczeństwie nagromadzenia metanu. Wszystkie kopalnie, których kierownictwo dba o życie ludzkie, posiadają tego rodzaju urządzenia.

Równie niebezpieczny, jak metan, jest pył węglowy. Największa katastrofa świata w kopalni Courriera powstała właśnie wskutek wybuchu pyłu węglowego.

Niekażdy pył węglowy może eksplodować: wybucha tylko ten, który przy ogrzaniu wydziela gazy palne. Pył nadto musi być suchy — wilgotny nigdy nie eksploduje.

Tworzeniu się pyłu w kopalniach również można skutecznie zapobiec. A więc zamiast kruszyć pokłady węgla dynamitem, używa się do tego celu maszyn wiertniczych; albo tam gdzie tworzy się dużo pyłu zlewa się węgiel wodą. Stosuje się też ostatnio rozpylanie pyłu kamiennego, który jest niepalny i niedopuszcza do nagromadzenia się nadmiernych ilości pyłu węglowego.

Aby powstał wybuch, materjał palny — gazy lub pył węglowy — muszą się od czegoś zapalić. W jaki sposób powstaje zapalenie?

Statystyka wybuchów prowadzona od roku 1900 wykazała, że dotąd przyczyną eksplozyj w 70% wszystkich wypadków była lampka górnicza Davy'ego wynaleziona jeszcze w 1815 r. Jest to lampa acetylenowa, chroniona siatką miedzianą, przez którą płomień nie może przeskoczyć nazewnątrz. Zdarzają się jednak wypadki rozbicia dolnego klosza lampki, lub lekkomyślnego otwierania lampy, a wówczas wybuch może bardzo łatwo nastąpić. Nowoczesne kopalnie w celu uniknięcia niebezpieczeństwa posługują się tylko lampami elektrycznemi, które są absolutnie bezpieczne.

Niektóre katastrofy wynikły wskutek zapalenia się gazów od motorów elektrycznych. Wszystkie motory iskrzą, od iskier zaś łatwo zapala się gaz lub pył węglowy. Elektryfikacja kopalń w dziale maszynowym stworzyła więc nowe niebezpieczeństwo.

Ale i na to istnieje rada. Można uniknąć iskrzenia motorów, jeśli się je zaopatrzy w specjalne ochraniacze. Jeszcze lepiej jest zamiast energji elektrycznej używać do pędzenia motorów ściśnionego powietrza, jak to stosują niektóre kopalnie.

Wreszcie wybuch przenosi się często z miejsca, gdzie dynamitem rozsadza się pokłady węgla. Sposób ten jest zły i niebezpieczny, a łatwo go można zastąpić maszyną wiertniczą lub rozsadzaniem pokładów ściśnionem powietrzem. Jeśli zaś używa się już dynamitu, to miejsce zagrożone trzeba zlać obficie wodą, aby pył węglowy nie mógł się zapalić.

p.

NAJNOWSZY NABÓJ ŚRUTOWY

W Nr. 20 — Łowca Polskiego — zamieszczony był artykuł p. t. *Warszawska Fabryka Amunicji*, w którym podany został opis maszynowej produkcji nabojów śrutowych i historji rozwoju tej fabrykacji, podjętej w 1926 roku przez *Warszawską Spółkę Myśliwską*, do której wymieniona wytwórnia amunicji należy. Podkreślono tam również, że dotychczas osiągnięte wyniki techniczne, przy wybitnej pieczołowitości o to kierownictwa fabryki i nieustannych wysiłkach pod względem ciągłego udoskonalania wypuszczanego na rynek produktu, dają rękojmię myśliwemu-konsumentowi, że z całą ufnością używać może nabojów śrutowych maszynowej wytwórczości *Warszawskiej Spółki Myśliwskiej*.



Obecnie mamy do zanotowania fakt wypuszczenia przez tę firmę na rynek nowego naboju śrutowego, ładowanego doskonałym prochem bezdymnym — Sokół — *Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach*. Nowy nabój śrutowy Warszawskiej Spółki Myśliwskiej został podobnie wykonany jak produkt dotychczasowy, posiada jednak pewne ważne udoskonalenia w zakresie techniki konstrukcyjnej: jak wysokie okucie mosiężne, wewnętrzne wzmocnienie denka skówką stalową, oraz bezkonkurencyjną spłonkę Gevelot-Sinoxid.

Zewnętrzny wygląd naboju przedstawia się bardzo estetycznie, kolor łuski wybrano ciemny bordo i umieszczono na niej jedynie nadruk firmy, czcionkami o ładnym oryginalnym rysunku, bez żadnych zbędnych napisów, z przeciwnej zaś strony dano dobrze pomyślany monogram firmy W. S. M.



Nowy nabój ten został przygotowany na bieżący sezon zimowo-zajęczy z okazji 25-cioletniej rocznicy rozpoczęcia maszynowej fabrykacji nabojów śrutowych przez Warszawską Spółkę Myśliwską i znajduje się już w sprzedaży.

SCENA I ŻYCIE

TEATR POLSKI: „Sen nocy letniej" — komedja Szekspira.

Komedja ta — jeden z najbardziej tendencyjnych utworów Szekspira — jest jakby inscenizowana traktatem filozoficznym na temat: co to jest miłość? Jedni z szekspirologów twierdzą, że powstała ona na zamówienie jakiegoś możnego mecenasa teatru, inni zasię starają się dowieść, że autor, dając tę komedję w komedji, chciał przeciwstawić swoją twórczość poetycką nieudolnym próbom dramatopisarstwa ówczesnego; a są i tacy, którzy wprost twierdzą, że jest to satyra na znaną a powtarzającą się już od czasów babilońskich legendę dramatyczną o Pyramie i Tysbe, na legendę którą sam Szekspir zużytkował w swem dziele „Romeo i Julja. W każdym razie wypływa z niej morał krótki, zresztą nie obcy psychologji współczesnej, że miłość jest omamieniem zmysłów, co po przetłumaczeniu na język zwykły brzmi: — miłość jest zaślepiona, albo zgoła ślepa. Uwydatnienie osobistego motywu, to jest ośmieszenie nieudolnego aktorstwa, czyli tak zwanej „szmiry", ma znaczenie dydaktyczne nietylko dla pokolenia współczesnego Szekspirowi. Jest aktualne i dzisiaj, kiedy to na liście „bezrobotnych artystów" mamy szereg „zapoznanych talentów", zapominających o tem, że sztukę sceniczną gubią przedewszystkiem owe dobroczynne, a częściej jeszcze podporządkowujące się wprost zawodowym związkom dyrekcje teatrów.

WIELKA REWJA: „Numer w Numer"

Że powyższy sposób przysługiwania się „artystom" i lekceważenia publiczności zbyt już rozpanoszył się w Warszawie, dowodem tego jest nowy występ wielkiej rewji, która, pozyskawszy dla przyn̄ęty kilka głośniejszych nazwisk ze świata sztuki rewjowej, zbyt pochopnie ogłasza urbi (szczęściem orbis o tem się nie dowie), że będzie to... Numer w Numer. Przyzwyczailiśmy się już takiej śmietanki nie wymagać, zwłaszcza od teatrów rewjowych. Więc pocóż ta zapowiedź? Chyba że dyrekcja, zbyt skromnie oceniając produkcje swego zespołu, miała na myśli brzmienie — Numer w numer... kiepskie. Wtedy jednak pocóż w tym zespole znajduje się Mankiewiczówna, zawsze wdzięczna w swych piosenkach, pocóż jest tam doskonały bas p. Bender, znany już nietylko w Warszawie, ale i zagranicą, i fenomenalnie elastyczna p. Filonówna w „Gnieździe Żmiji"? Poprostu należało ogłosić: „Numery jak zwykle", a publiczność oceniłaby je po swojemu: jednym podobałby się śpiew i efektowne tańce girlsów, nikomu nie podobałyby się płaskie skecze oraz banalni ich odtwórcy — natomiast nikt nie miałby pretensji do afisza.

TEATR MAŁY: — „Taniec"

Komedja w trzech aktach Wacława Grubińskiego. Grubiński jest mistrzem djalogu, to jest autorem, który umie w odpowiedniem miejscu rozmowę dwojga osób przerwać, lub zabarwić i podniecić akcentem wpadającym w scenę zniewacka, byleby djalog te nie znużył widza, byleby tylko zahaczył jego umysłowość. Filozoficzne refleksje nad poruszonym w kilku zdaniach tematem można snuć i po wyjściu z teatru — ze skutkiem druzgoczącym, lub też podtrzymującym kruchą nieraz tezę autora. Nie podrywa to wszakże zaufania słuchaczy, zahypnotyzowanych umiejętnie przez autora. Nadto komedja Grubińskiego, operująca tematem powtarzanym od wieków, zawdzięcza swą aktualność umiejętności posługiwania się atutami scenicznemi, co, jeżeli chodzi o zewnętrzną stronę komedji, jest pierwszorzędną cechą widowiska. Bo dwóch starszych mocno panów, zajętych dwoma sikorkami, to nie nowoczesny problemat, ale — mutatis mutandis groteskowa osnowa wiecznego „tańca", na który patrzy autor z pobłażliwym uśmiechem, a któremu przygląda się nawet zainteresowany widz bez urazy osobistej. Nie mówiąc już o pierwszorzędnej grze p. Gelli i Samborskiego, podkreślić należy fakt, że do sukcesu sztuki Grubińskiego przyczyniła się w znacznej mierze początkująca wprawdzie, ale zapowiadająca się już świetnie p. Wasiutyńska.

TEATR NARODOWY: — „Rozbitki" — komedja w czterech aktach Józefa Blizińskiego.

Ślepa miłość była powodem obłędnego tańca w szekspirowskim „Śnie nocy letniej" i zaślepiona miłość jest krótkim, nieco cynicznym snem w „Tańcu" — Grubińskiego. U Blizińskiego natomiast— upokorzona z początku miłość triumfuje w końcu, jako siła moralna, co z konieczności nadaje komedji jego posmak romantyczny. Ta nie stara jeszcze, choć jakże odległa od dzisiejszych, po boksersku szczerych i bezwzględnych czasów komedja uśmiecha się do nas, niby wypłowiały pastel Axentowicza. Nie każdy z równem upodobaniem powiesiłby go dzisiaj na ścianie swego „trzeźwego" gabinetu — oczywiście w tej „nieskażonej" formie autorskiej — ale chyba nie znalazłby się nikt, kto nie obejrzałby go z prawdziwą satysfakcją — właśnie dzięki tej jego dzisiejszej „skażonej" formie. Nic dziwnego, akcenty uczucia nabrały w komedji Blizińskiego niespotykanego już dziś wdzięku w interpretacji p. Świerczewskiej, podobnie jak maska p. Buczyńskiej z powodzeniem współzawodniczyła o palmę pierwszeństwa z typami kreślonemi ołówkiem Kostrzewskiego. Gdyby autor mógł zobaczyć swych „Rozbitków" na dzisiejszej scenie teatru Narodowego — może nie poznałby ich — tyle włożyli artyści w tę komedję zamiłowania dla patyny. Więcej może, niż sama patyna tego wymagała.

Miecz. Jarosławski





PAŁAC POŁAMANYCH LALEK Jerzy Bandrowski. Wyd. Domu Książki Polskiej.

Nowa powieść świetnego autora kilkudziesięciu dobrych książek jest naprawdę rewelacyjną, gdyż stanowi „owoc wielu cierpień, przeżyć i trudów" autora w szpitalu dla nerwowo chorych we Lwowie. Rozpoczęta w jesieni r. 1927-go, ukończona została przed kilku miesiącami po gruntownych studjach psychjatrycznych. Bohater powieści zachorował po dłuższem cierpieniu z powodu utraty kobiety, którą bardzo kochał. Oddany do domu zdrowia, widząc ogrom ludzkiej niedoli, przychodzi szybko do równowagi ducha, obserwuje wszelkie objawy chorób psychicznych u kobiet i mężczyzn, prowadzi niezmiernie interesujące rozmowy z lekarzami, którym po kilku latach dedykuje tę pierwszorzędną powieść o psychologji tragedji miłosnej. Dzieje tej miłości, której bohaterka jest stale „za sceną", wyspowiadane w piekącym bólu niezagojonych ran zawodu, ustami pacjenta pięknej pani doktór, sekundarjuszce zakładu dla nerwowo chorych, są głównym motywem w tej symfonji ludzkiego cierpienia, jaką jest ta tragiczna, a tak fascynująca książka. Bo tylko dla lekarzy „miłość" — to jeden z najsilniejszych popędów, najsilniejsze uczucie. Organicznie to historja, tkwiąca w systemie wegetatywnym, który wpływa na system sympatyczny, nerwowy. Więc w rzeczywistości historja neuro-glaudularna. Skutkiem pracy hormonów następuje erotyzacja mózgu, przesłaniająca danemu osobnikowi wszystkie inne uczucia czy sprawy. Tak jest w szczęśliwej i tak w nieszczęśliwej miłości", — dla tych, którzy cierpią jest to uczucie zgoła inne.

„Pałac połamanych lalek" walczy o ludzki stosunek do tego cierpienia, dlatego jest wspaniałą książką i świetną powieścią dla wszystkich lekarzy ciała i duszy, i dla wszystkich ich pacjentów *l.*

ICEK I JACEK NA MORZU dr. Mieczysława Jarosławskiego, wyd. Książnica „Atlas".

Niewiele jest książek, przeznaczonych dla młodzieży, a posiadających głęboką wartość ze względu już nietylko na sumienne i obrazowe opracowanie, ale przedewszystkiem bogatą treść, przystosowaną do zainteresowań dzisiejszej młodzieży— dwaj nierozłączni towarzysze wyruszają oto po raz pierwszy w świat szeroki, celem zdobycia lepszego bytu. Icek — nieodrodny syn Izraela z doskonale przez autora ujętą lękliwością usposobienia oraz utajoną żyłką do „geszeftów", ten bladolicy a sentymentalny żydek, ślepo przywiązany do imponującego mu kompana — Jacka, zwalcza z biegiem czasu dominujące cechy charakteru przodków i zapominając o własnem bezpieczeństwie, oraz bezpośrednim celu swojej

podróży do Jaffy — bohaterską stopą wysiada w Port-Said na Afrykańskim lądzie troszcząc się serdecznie o losy swych towarzyszy. Jacek — dzielny, zahartowany życiowo chłopak, syn leśniczego z Puszczy Białowieskiej, a jakby jakiś potomek bohaterskiego Stasia z „Pustyni i Puszczy" — rozczulającą opieką i troskliwością otacza młodocianą bohaterkę powieści Halkę Moszyńską, wokoło której z zadziwiającą szybkością piętrzą się przeciwności i niebezpieczeństwa. Akcja rozwija się lekko, styl jasny, jędrny, obrazy plastyczne, a poprzez awanturnicze przygody na dalekich wodach przebija się prawie niedostrzegalnie — poważne podłoże dyskusji na temat kolonji, posłannictwa emigrantów, doniosłości morza dla kraju i znaczenia portów dla uprzemysłowienia państwa, stosunek czarnej rasy i t. p.

A któregoż z młodych czytelników nie zainteresują nadzwyczaj plastyczne opisy portowego życia i ciekawe szczegóły konstrukcyj okrętów, statków, torpedowców, etc.

Na tem tle przeciwstawiają się sobie kultury Europy i Wschodu, na tem tle występują subtelnie sprecyzowane sylwetki ludzi z różnych środowisk, a myśl przewodnia pobudzającej fantazji i wyobraźni niesie młodzieży zdrowe hasło: że „podstęp i zło nie ginie bez echa, a szlachetność prowadzi ludzi do zwycięstwa"!

Halina Kühn

„SITWESY" *Erwin Osada Hillenbrand.* Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie. Cena 1.50 zł.

Rosnąca z roku na rok literatura legjonowa, obejmująca pamiętniki, wspomnienia, opracowaniah istoryczne, powieści i poezje, powiększyła się jeszcze o jedną pozycję bibljograficzną — „Sitwesy" Erwina Osady Hillenbranda, wydane nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Książka jest tem szczególna, iż stanowi w dotychczasowym dorobku literatury legjonowej coś zupełnie innego i nowego. Legjony oglądane przez historyka lub pamiętnikarza są przeważnie zawsze „brane zgóry", stanowią pewien rzut oka na całość, bez wglądania w życie, myśli i zapatrywania dołu żołnierskiego. Przeciwnie, „Sitwesy" — są one jakby fotografją tego, co widziało się, stojąc w szeregu żołnierskim, co czuło się i mówiło w czasie uciążliwych marszów, w czasie ognia w rowach strzeleckich, na biwaku czy w szpitalu. Szesnaście krótkich, groteskowo ujętych opowiadań, obejmujących fragmenty z życia legjonów, poczawszy od wymarszu z Oleandrów poprzez bitwy, marsze i odpoczynki, czyta się z prawdziwem wzruszeniem. Śmiejemy się wraz z autorem, gdy nam prawi o narodzinach sitwy, o maminym synku, o jubilerach okopowych, gdy przekpiwa „wywracanych ułanów", opowiada o Anarchiście, zdradliwym rumaku Kapelana, o niezwykłych przygodach Legjonów w Budapeszcie, o łazikach i słynnej Łazikenkomando. Nie brak też wspomnień o wybitnych osobistościach legjonowych, o obywatelud oktorze Sławoju, o doktorze Koźniewskim i in. Równeż wyglądem zewnętrznym książka zwraca na siebie uwagę. Jest wydana niecodzien nie i pod względem szaty graficznej oryginalnie.

l.

ROZMAITOŚCI

HISTORJA OPATRUNKU

Opatrywanie ran istnieje od początku świata. Ręka samorzutnie kierowała się do zranionego miejsca, zakrywała je liśćmi, trawami, korą, instynktownie przemywała ranę i usiłowała zatamować krew, z którą uchodziło życie.

W Egipcie, na cmentarzysku w Sakkarab odnaleziono grobowiec z czasów szóstej dynastji czyli około 2500 lat przed Nar. Chr., ozdobiony płaskorzeźbami, wyobrażającemi szereg scen chirurgicznych. Na puharach, na wazach, na źwierciadłach, pochodzących z V i IV wieku przed Nar. Chr., znaleziono wyobrażenia opatrunków, dokonywanych zapomocą bandaży zwijanych.

Do początków ubiegłego wieku opatrunek zewnętrzny, którego przepisy ściśle przestrzegali chirurgowie wieków średnich i epoki odrodzenia, zachował swoje znaczenie. Dopiero podczas wojen, rewolucji i cesarstwa konieczność zmusiła chirurgów wojskowych do uproszczenia bandaży, do posługiwania się do zakrywania ran tem, co było pod ręką: chustami, kawałkami odzieży, szalikami i t. d. W obronie tej nowej metody stają autorowie rozpraw z dziedziny chirurgji w wojsku. Dzisiaj rozpowszechniło się stosowanie bandaży z tarlatanu, dawny zaś bandaż płócienny został zupełnie zarzucony.

Zasadą podstawową opatrunku, która przetrwała do Pastereur'a, są środki, działające miejscowo, dzięki którym następuje gojenie rany. Między przeróżnemi maściami i „balsamami", stosowanemi od najdawniejszych lat, niemało było takich, które posiadały własności przeciwgnilne, co przyśpieszało gojenie się rany. W historji chirurgji istnieje sporo zaczątków metody nowoczesnej. Rola krwotoku pierwotnego, który obmywa i dezynfekuje, jest dobrze znana. „Nie należy zwilżać ran, chyba winem. Stan suchy jest bliższy stanu zdrowego, wilgoć zaś jest bliższa stanu chorobliwego" — pisze Hipokrates. W tych prostych słowach zaleca więc opatrunek suchy. Pisze też, że ocet, zwłaszcza słony, dobrze oddziaływa na świeże rany, chwali również wodę morską — „rany rybaków np." — dodaje — „nie ropieją nawet, chyba, że ich się kto dotknie".

Oprócz maści, przetworów metalicznych, mikstur, plastrów, niemałą rolę odgrywały w dawniejszej chirurgji rośliny gojące". W Meksyku na początku XVI wieku, sztuka lekarska była już wysoko rozwinięta, zwłaszcza liczne rośliny były używane do leczenia ran i chorób. Znanych jest 219 odmian tych roślin.

Wprowadzenie broni palnej wytworzyło nowe praktyki lecznicze. Rany, zadane tą bronią, szerzyły przerażenie, przypisywano bowiem prochowi groźną jadowitość. Przez długi czas leczono je po barbarzyńsku. Leczenie polegało na wypalaniu ran wrzącym olejem. Odczuł je słynny chirurg XVI wieku Ambroży Paré. Stało się to przypadkowo. Podczas wyprawy Francuzów na Turyn w 1536 r. zabrakło oleju i Pare był zmuszony zastąpić go mieszaniną żółtek, olejku różanego i terpentyny, co okazało się bardzo skuteczne.

W tym też wieku zarzucono tampony z szarpi, które zapobiegały zasklepianiu się ran i wszelkie środki, wywołujące ropienie, rany zaczęto opatrywać odwarem roślin ściągających, gotowanych w winie, do którego dodawano boraksu, sublimatu. W tym samym okresie wszystkie leki zastąpiono wodą studzienną — skutki były b. pomyślne, rany były lepiej oczyszczane i gojenie tkanek następowało szybciej. W końcu XVII w. do opatrunków używano prawie wyłącznie szarpi i płótna, maści ceratowej i kataplazmu. Ten sposób powodował b. złożone infekcje ropne.

Zupełny przewrót w systemie opatrunkowym nastąpił po stwierdzeniu, że mikroby, roznoszące zarazki, znajdują się wszędzie, że chcąc się od nich obronić, należy ochraniać ranę od stykania się ze wszystkiem, co nie było uprzednio wyjałowione. Chirurgowie stopniowo porzucili stosowane pierwotnie środki dezynfekcyjne — kwas karbolowy, jodoform, sublimat, i na dzisiejszy opatrunek składa się gaza wyjałowiona, jodyna i wata hygroskopijna.

UKARANA PRZEZORNOŚĆ

W dziennikach amerykańskich spotykaliśmy opis następującego zabawnego zdarzenia. Niejaki pan M. Fay został zaangażowany w charakterze pilota na linji lotniczej New-York-Chicago. Lotnik ów kazał wyryć na swej walizce dokładny swój adres nowojorski, ot tak, na wszelki wypadek.

Po kilku latach wiernej służby walizka była już tak zniszczona, że p. Fay postanowił jej się pozbyć. Podczas więc jednej ze swych podróży powietrznych wyrzucił ją z samolotu, znajdując się w odległości 1000 km. od New-Yorku. Uczciwy znalazca odesłał ją jednak pod wyrytym na niej adresem — za zaliczką.

Na drugi dzień nasz lotnik zboczył nieco ze swego szlaku powietrznego i wyrzucił niepożądaną walizkę w bezludnej okolicy górskiej. Ale już nazajutrz miał telegram z Bostonu, że znaleziona walizka została wysłana za pobraniem. Pan Fay wpadł w rozpacz. Po odebraniu uprzykrzonej walizki zakopał ją tym razem głęboko w ziemi.

APARAT PRZECIW GAZOM TRUJĄCYM

W Lozannie dokonano prób ze świeżo wynalezionym przyrządem, umożliwiającym unieszkodliwienie gazów trujących. Ten sensacyjny przyrząd, stanowiący obecnie niewyczerpany temat dyskusji w Szwajcarji, wygląda podobno jak pompa, umieszczona na samochodzie. Z łatwością ma unieszkodliwiać 20 tysięcy metrów sześciennych gazu trującego w ciągu godziny. W tym też przeciągu czasu przebywa jakoby 40 km na godzinę. Zaopatrzony też jest w specjalne przyrządy, służące do neutralizowania gazów trujących w zamkniętych pomieszczeniach.

Wynalazkiem tym zainteresował się rząd szwajcarski i szereg innych państw.

ORYGINALNE ZDJĘCIA KRAJOBRAZÓW, DRZEW, LASÓW, DZIECI — BĘDĄ MILE WIDZIANE I REPRODUKOWANE W „ECHACH".

WYCIECZKA DO GRODNA

Za wielu lasami, za kilku rzekami... jest miasto Grodno. Kto chce dostać się nad niemieński brzeg, by po znojach pracy wypocząć w Druskienikach, lub (co się do płci przepięknej stosuje) w nowem otoczeniu, w sosnowym lesie, stare o przyjaciołach przepowiedzieć nowym sąsiadkom plotki; albo kto w pobożnem pragnieniu jedzie się pomodlić u stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej, ten musi minąć Grodno. Dobrze czyni, jeśli przejeżdża przez nie w dzień.

Jeśli nie wysiądzie w Grodnie, nazwą go człowiekiem niewrażliwym i nieciekawym albo, co gorsza, będzie to człowiek żonaty i w dodatku podróżujący ze swem żywem nieszczęściem. Takiemu nieszczęśliwemu przebaczą to, iż nie wzruszył go wyginający się jak tancerz w klasycznym tańcu — Niemen, że nie skusiły go białe kościoły i kolorowe cerkwie ślicznie na zielonych wzgórzach porozmieszczane, że nie zapragnął, jak winien to uczynić rasowy turysta, obejrzenia wnętrz tych pięknie panujących na swych wysokościach licznych świątyń Jedynego Pana.

Próżnoby przecież było i cennego czasu szkoda tłumaczyć takiemu wojażerowi, że nie na to Pan Bóg taką cudowną miejscowość stworzył, a ludzie brudnie i estetycznie w niej swoje domy i Boże świątynie pobudowali (te pierwsze — brudnie, te drugie — estetycznie) żeby łypnąć jeno raz na nie obojętnem okiem, serdelki wyjąć z walizki albo się piwa na dworcu napić i pojechać dalej.

Nie, Grodna ominąć nie należy. Jest to przecież pierwsze miasto po tamtej stronie Niemna, na którą Smetona rozszerzoną źrenicą spoziera, drugie oko zatrudniając systematycznie i wytrwale mruganiem na poczciwych panów z Ligi Narodów. Smetona patrzy, patrzy, mruga, a Niemen z polskiej płynie ziemi, a że polska ziemia słoneczna jest i radosna, więc szumi rzeka dobrotliwie:

„Nie dla Smetony ten świat jest stworzony", parafrazując solidne ludowe powiedzenie, że coś tam smacznego nie dla psa. Otóż Grodno trzeba widzieć i dlatego, że jest to miasto o dużej przeszłości, czasem dla nas przykrej, ale dla nas, idących w nowy byt państwowy, co w historji narodowej jest przykre, zdrowe jest. Zdrowe jest, bo uczy unikania wielkich często tragicznych błędów.

I dla innych przyczyn, o których cierpliwy czytelnik, czy łaskawa (o posiadanie cierpliwości trudno kobietę posądzać) czytelniczka przeczytają poniżej, zobaczcie Grodno.

Mnie zapędziła w strony te, cokolwiek dalekie, manja delikatna, i na pierwszy rzut oka niewidoczna, ale niebezpieczna, bo nieopanowane pragnienie zajrzenia w każdy kąt ziemi naszej. Jak taka ciekawość przyjdzie do duszy ludzkiej (zjawia się niespodziewanie, jak natchnienie lub inne nieprawdopodobieństwo), nie można w ziemiańskiej długo wysiedzieć. Coś cię człowiecza duszo korci, ponosi, każdy rozkład kolejowy czy chocażby autobusy stają się nowem objawieniem, każdy kolejarz, ptakiem wędrownym, bocianem z stron dalekich. (Przepraszam wszystkich zatrudnionych na kolejach państwowych za to porównanie. Nic złego nie myślałem!). I oczy szukają map, a ręce szukają w portfelu — złotych. A jeśli są (o cudzie, bądź częstszym!) to wtedy— jedziemy!

Jazda odbywa się ziemią lesistą, piaszczystą, coraz mniej zaludnioną, pociąg coraz to rzadziej staje, jakby się domyślał, że wiezie takiego literata, któremu czosnkowy zapach ulic Grodna już w Warszawie zalecał się filuternie.

A kiedyśmy za Białymstokiem wjechali w jeszcze większe lasy i pola coraz lichsze wydające plony, pociąg roztętnił się na dobre i z łoskotem i z werwą wpadł na most przez Niemen prowadzący.

Rzuciłem okiem na Niemna wody zielone i pokochałem rzekę ową miłością płomienną i słodką. Bo pokażcie mi, Rodacy mili, drugą rzekę taką na ziemi naszej, któraby tak rozlicznie wyginała stalowe fale, łamała się a przeginała śród brzegów wysokich, szumiących tajemniczą pieśnią starych borów sosnowych, gadających śpiewnie z ludem, co mowę swoją upodobnił do plusku fali nadniemeńskiej. I tą śpiewnością mowy od Niemna pożyczoną wita podróżnego i tragarz na dworcu i posterunkowy i żyd, co się ofiarowuje wieść miłego gościa za miłe złotówki niemile brukowanemi ulicami miasta, a nawet szkapa żydowiny - dorożkarza jeżeli zarży (co się jej raz na dziesięć lat zdarza, gdy niezwykłego gościa wiezie), to dźwięki wydaje takież miękkie i przeciągłe. Między Niemnem a mieszkańcami jego pobrzeży panuje więc stosunek serdeczny, rodzinny. O, bo rodziny dnie całe w jego fali szukają rozkosznej ochłody, ucząc się mowę jego rozumieć. Jedną miałem tylko obawę, czy przez częste obcowanie z rodzinami potomków Izraela nie nauczy się Niemen szemrać po hebrajsku. Ale uspokoił mnie jakiś katolik, niewątpliwy, że Niemen nawet pod Kowlem po polsku gada i gadać tak będzie wieczyście.

Uspokojony więc w tej materji idę w Grodna ulice wąskie, spadziste, kociołebkiem brukowane, czosnkiem i cebulą pachnące tak natrętnie, że wszystko co się potem do ust bierze już tych przypraw nie potrzebuje.

Ale lud tu miły, serdeczny i rozmowny.

Powie się takiemu obywatelowi Grodna:

„Proszę pana co to za kościół", a on zaraz słonecznie się uśmiechnie i zaśpiewa:

„A, to pan nie tutejszy, znaczy się!" i zacznie śpiewać i oprowadzać i wyśpiewa całą Grodna historję, każdy znaczniejszy dom i znaczniejszego pokaże obywatela, do wszystkich świątyń zaprowadzi, a potem powiedzie zdumionego przybysza na Górę Zamkową, by stare mury zamku Batorego podziwiał i Niemen, którego tu pełno, a który z Zamkowej Góry niezrównany przedstawia widok. Zaskoczony grzecznością obywatela pytam, czy ma czas, a on się śmieje dobrotliwie i powiada w swem śpiewackiem narzeczu, „że gdzieżby tam, znaczy się, czasu nie miał, dla przybysza z dalekich stron. Czas, znaczy się zawsze jest; Bóg tego czasu człowiekowi dał dosyć, znaczy się, na wszystko!"

Dziękuję więc i podziwiam piękno Niemna, mury zamku, grzeczność mieszkańców i świątynie Grodna. Wszystko godne podziwu — znaczy się!

Ludomir Rubach

Z MIESIĄCA

PRZEGLĄD WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ W STOLICY I W KRAJU

W stolicy i kraju. Sejm zebrał się na doroczną sesję budżetową. Rząd przedstawił sejmowi projekt ustawy skarbowej, która przewiduje podatki w przyszłym okresie budżetowym na sumę 2.132.861.600 zł., a dochody na pokrycie tych wydatków 1.983.743.700 zł. Po ożywionej dyskusji, w której opozycja poddawała krytyce działalność Rządu i podnosiła powtarzające się rok rocznie zarzuty, a na którą replikę wygłosił poseł z Bloku Bezpartyjnego p. B. Miedziński, Sejm odesłał projekt budżetu do komisji. Następnie p. Prezydent odroczył sesję zwyczajną sejmu na 30 dni.

Na zjeździe przedstawicieli wojewódzkich organizacji B. B. W. R. w Warszawie wygłosił przemówienie prezes Rady Ministrów prof. dr. Leon Kozłowski, w którem zaznaczył powolną ale stałą poprawę sytuacji gospodarczej. W szczególności stwierdził p. Premjer obniżkę cen węgla, nafty, cukru, soli, jak również obniżkę taryfy kolejowej i pocztowej, co wpłynąć musi na zniżkę produktów przemysłowych. Jednocześnie prowadzona jest akcja zmierzająca do zwyżki artykułów rolniczych oraz akcja oddłużenia rolnictwa. Pan Premjer wezwał społeczeństwo do podjęcia wysiłku w celu jak najlepszego wyzyskania stworzonych przez Rząd warunków i w ten sposób tworzenia silnych gospodarstw i warsztatów pracy, co umożliwi poprawę sytuacji gospodarczej.

Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, z dniem 1 kwietnia 1935 roku Fundusz Bezrobocia zostanie połączony z funduszem pracy.

W czasie przyjęcia, jakie wydał w Paryżu gen. Górecki dla prezesów i wybitnych przedstawicieli kombatantów francuskich, generał Górecki wręczył obecnemu prezesowi Fidacu p. Desbones „List otwarty b. kombatantów polskich do b. kombatantów francuskich", w którym wyłożone zostały zasadnicze linje zagranicznej polityki polskiej ze specjalnem uwzględnieniem stosunków polsko - francuskich.

List w konkluzji stwierdza na podstawie bogatego materjału, że w chwili obecnej nie istnieje między Polską a Francją żaden poważny konflikt, lecz tylko serja pewnych nieporozumień. Polska opinja publiczna niepokoi i dziwi się, że we Francji tak mało głosów odzywa się celem rozproszenia atmosfery niepomyślnej dla przyjaźni obydwu państw. Dlatego właśnie b. kombatanci polscy, towarzysze broni b. kombatantów francuskich pragną być głosem serca i rozsądku. Chociaż Polska nie uważa się za odpowiedzialną za ostatnie rozluźnienie węzłów, łączących oba kraje, kombatanci polscy występują z inicjatywą wymiany poglądów, która wydaje im się niezbędna. Kombatanci polscy spodziewają się, że ich francuscy koledzy zechcą im udzielić odpowiedzi i wyjaśnień. Wyświetlenie całej prawdy niewątpliwie rozproszy istniejące nieporozumienia i zapewni normalne funkcjonowanie przyjaźni, która stanowi dla obydwu krajów najskuteczniejszą gwa-

MAŁE ECHA



*Pragnął chłopczyk mieć chińczyka —
Chińczyk przyszedł do chłopczyka.*

POCO SMUTKI SĄ NA ŚWIECIE

Mamo, poco to na świecie —
— Pytał się raz Jaś malutki —
Pan Bóg stworzył prócz radości
Jeszcze takie smutne smutki?

— Widzisz, smutki są potrzebne,
A dlaczego? — cóż, kochanie,
Jeszcze zanim minie tydzień,
Sam odpowiesz na pytanie.

Rzeczywiście, od tej pory
W domu Jasia coś się dzieje,
Ciągle słyszy śmiech wokoło,
No i sam się ciągle śmieje.

Raz, gdy mama wyszła z domu,
Zjadł jej cicho konfitury,
No i za to, wielki Boże!
Nie oberwał nawet... bury.

Wkrótce potem dostał rower,
— Jasiek marzył o rowerze... —
Jasiek marzył o żołnierzach,
Znaleźli się i żołnierze...

Chodził często do teatru
I do cyrku, i do kina.
Codzień była przy obiedzie
Ulubiona legumina.

Codzień wieczór, spać się kładąc,
Jaś wyciągał z swej szufladki
Coraz nowe niespodzianki
Lub słodycze, czekoladki.



*Zawsze radość rządzi światem, gdy się
siostra kocha z bratem!*



Jak sarenka cicho stoi... Któż się grzecznych dzieci boi!?

Każda Jasia cicha prośba,
Którą skryć chciał w sobie z trudem,
Spełniała się niespodzianie,
Niewiadomo jakim cudem.

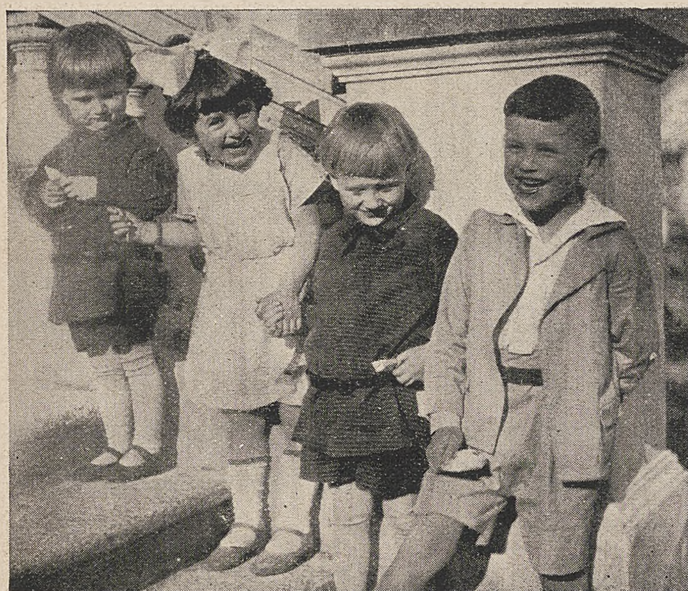
Niewiadomo, jakim cudem,
Nuda wpadła w Jasia serce,
Coraz bardziej był znudzony,
Coraz częściej był w rozterce.

Wkrótce — dosyć miał prezentów,
Cieszyć się nie umiał stale,
Nawet koniem na biegunach,
Jaś nie wzruszył się już wcale.

Nie starczały niespodzianki,
Nie starczały przyjemności,
Jaś się nie śmiał tak serdecznie,
Jaś zapomniał o radości.

Aż raz rzekła mu Mamusia:
— Widzisz, Jasiu, moje dziecię,
By głęboką znaleźć radość,
Stworzył smutki Bóg na świecie.

H. A. L.



*Śmiech to szczęście! Śmiać się trzeba,
Śmiech i słońce — płyną z nieba!*



*Kto tu siedzi, leży, klęka?
Czyja głowa, noga, ręka?*



3.XI. odbyło się doroczne święto Huberta w Spale. P. Min. Rolnictwa Poniatowski oddaje honorowy strzał, rozpoczynając igrzyska myśliwskie.



W dniach 29 i 30.X. odbyło się w nadleśnictwie Komora Cieszyńska reprezentacyjne polowanie, na którem ubito 1729 zajęcy i bażantów. Na zdjęciu Pan Prezydent w otoczeniu uczestniczących w polowaniu myśliwych.

rancję bezpieczeństwa i pokoju. Między Francją i Polską nie zdarzyło się bowiem nic takiego, czego nie możnaby było naprawić.

W uroczystą rocznicę 11 listopada b. kombatanci polscy zapewniają swoich francuskich kolegów, iż zawsze mogą liczyć na Polskę. Im silniejsza będzie Polska, tem łatwiejsza będzie polityka francuska w Europie. Warunki geograficzne, historyczne i polityczne, które doprowadziły do zawarcia sojuszu francusko-polskiego istnieją w dalszym ciągu, ale minął już okres, gdy można było uważać Polskę za satelitę. B. kombatanci polscy i francuscy powinni więc razem pracować nad tem, by zaprzestano zbędnych a czasem wstrętnych polemik i starać się o wytworzenie wielkiego prądu opinji, który usunąłby te manewry i przyczyniłby się do wytworzenia między Francją i Polską nowego ducha, mogącego nadać nowy ton przymierzu obu krajów.

Po zapoznaniu się z tym dokumentem, który zawiera 32 stronice maszynowego pisma, prezes Desbones wyraził żywe zadowolenie z nawiązania wymiany poglądów w tak ważnej dla obu państw sprawie i zapewnił gen. Góreckiego, iż ogół kombatantów francuskich podziela poglądy, wyrażone w konkluzji listu polskiego oraz stoi na gruncie utrzymania sojuszu Francji i Polski, opartego na podstawie całkowitej równości. Zdanie to potwierdził dep. Marcel Heraud, który z naciskiem akcentował, iż polityczne czynniki francuskie uznają Polskę jako wielkie mocarstwo.

W dniu 11 listopada, jako w 16 rocznicę odzyskania niepodległości odbyła się w Warszawie na lotnisku cywilnem wielka rewja, w czasie której defiladę odebrał p. Marszałek Józef Piłsudski. Pojawienie się Marszałka Piłsudskiego na trybunie przeznaczonej dla przyjmującego defiladę wywołało wśród zgromadzonej publiczności niesłychany entuzjazm.

Inżynierowie Huty Batory przesłali Marszałkowi Piłsudskiemu w dowód hołdu miecz, wykuty ze stali, przypominający formą szczerbiec Bolesława Chrobrego.

Zarząd Główny Związku Rezerwistów, zgodnie z uchwałami Walnego Zjazdu Delegatów wykupił rodowy majątek rodziców Marszałka Piłsudskiego Żułów, do dnia 11 listopada 1935 roku Żułów ma być odbudowany w takiej postaci, w jakiej pozostał w pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Ambasador Raczyński złożył na ręce króla angielskiego listy uwierzytelniające i został przez króla bardzo serdecznie przyjęty.

W Białogrodzie rozpoczęto w fabryce Nicolica budowę aparatów R. W. D. 8 dla Jugosławji.

Jugosławja. Zbrodnia marsylska nie zakłóciła na szczęście pokoju europejskiego, jak się tego na początku spodziewano, jednak stosunki między Jugosławją a Węgrami są w dalszym ciągu naprężone. Z terytorjum Jugosławji mają być wysiedleni, wszyscy przebywający tam obywatele węgierscy, których jest około 30.000. W związku ze zbrodnią marsylską aresztowano dotychczas około 70 osób, którym przypisuje się w mniejszym lub większym stopniu udział w zamachu.

Francja. Rząd Doumergue'a podał się do dymisji. Pismo było podpisane przez wszystkich ministrów, z wyjątkiem radykalnych. Mimo próśb prezydenta Lebruna, aby premjer Doumergue zgodził się ponownie utworzyć rząd, odmówił on stanowczo. Nowy rząd utworzył premjer Flandin.

Rząd francuski udzielił generałowi, dowodzącemu armją na granicy Saary instrukcji, na wypadek zwrócenia się do niego o pomoc ze strony prezesa komisji Rządzącej z zagłębia Saary. Przeciwko tym instrukcjom podniosła sprzeciw pras niemiecka, stwierdzając, że jeżeli, którekolwiek z państw zainteresowanych w plebiscycie otrzyma od Ligi Narodów pełnomocnictwo do akcji wojskowej w Zagłębiu Saary, będzie się to sprzeciwiało zarówno traktatowi, jak i duchowi plebiscytu.

Niemcy podobno sondują poglądy brytyjskich sfer rządowych w sprawie powrotu Niemiec do Ligi Narodów. W łonie kościoła protestanckiego Rzeszy Niemieckiej doszło do ostrego konfliktu. Biskupi opozycyjni domagają się ustąpienia rządu kościelnego Rzeszy i usunięcia systemu herezji, nieprawdy i ucisku. W Niemczech daje się zauważyć duża zwyżka cen. Przedstawiciele partji hitlerowskiej występują przeciwko tej zwyżce i zamierzają przeprowadzić kontrolę cen w przedsiębiorstwach. Prezydent Banku Rzeszy dr. Szacht wygłosił w Weimarze na zebraniu przemysłowców dłuższą mowę, w której oświadczył, że daniny, jakie Niemcy uiściły i wynikające z tego zadłużenie zagraniczne, pozostały bez wzajemności gospodarczych i dlatego nie mogą być nadal uiszczane.

W Hiszpanji po stłumieniu powstania katalońskiego nastąpiły procesy przeciw powstańcom, w których sądy wojskowe wydały 22 wyroków śmierci. Dotychczas zatwierdzono tylko dwa wyroki śmierci na powstańców, którzy dopuścili się rabunku i bandytyzmu.

Posłowie akcji republikańskiej i posłowie socjalistyczni postanowili nie brać udziału w obradach Kortezów, jak długo istnieć będzie cenzura. Rząd premjera Lerroux otrzyma votum zaufania, ponieważ grupy opozycyjne wstrzymały się od udziału w obradach.

Esbe

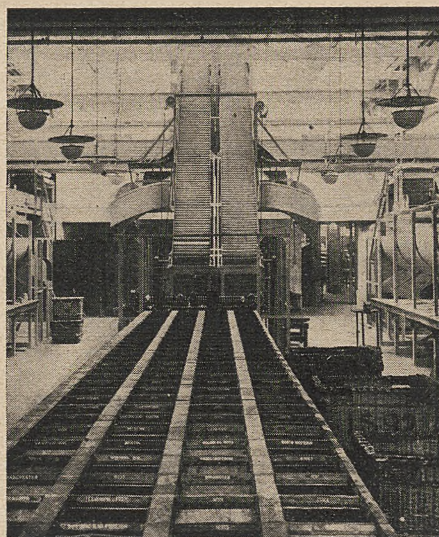


Małżonkowie Piccard wystartowali 23.X na specjalnym balonie stratosferycznym, osiągając podobno 16 km. wysokości.

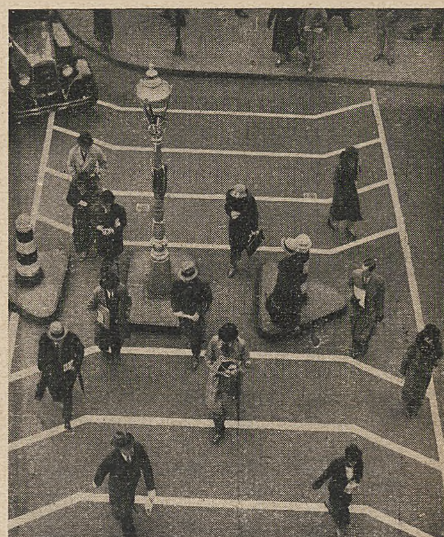
NOWINY ZE ŚWIATA



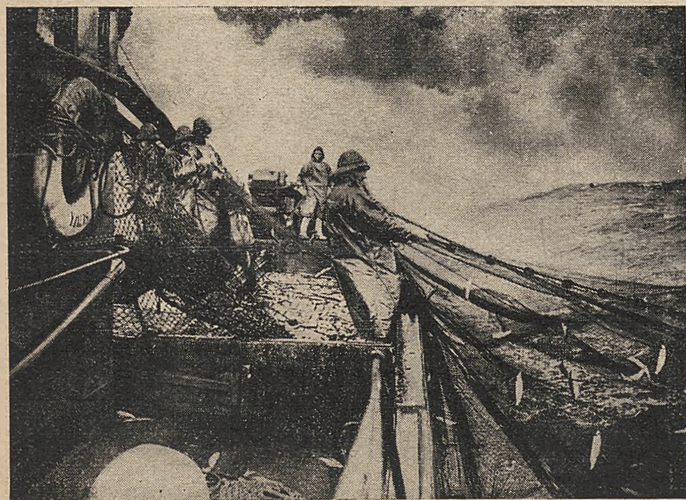
Kościół-Kino
Kościół Metodystów w Londynie zbudowany kosztem 2.700 tys. funtów. W ciągu tygodnia służy jako kino, mogące pomieścić 1.500 osób.



W nowym olbrzymim gmachu pocztowym Londynu wprowadzono olbrzymie, skomplikowane pasy rozdzielcze do segregowania napływających w ciągu tygodnia 24 miljonów listów.



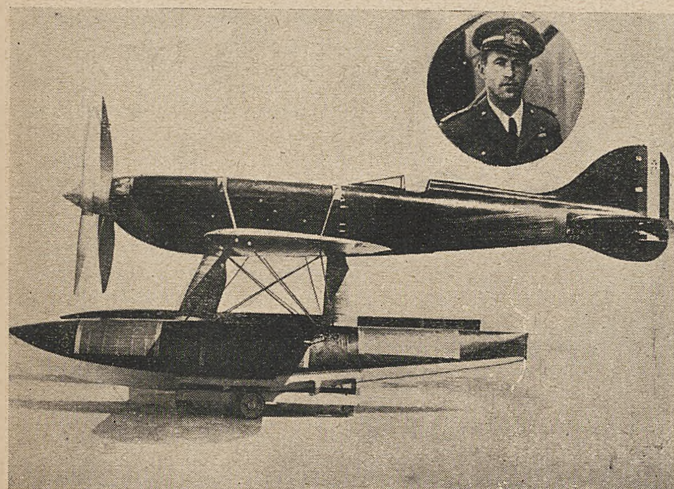
Wzrastająca z dnia na dzień ilość wypadków ulicznych w Londynie skłania policję ruchu do wprowadzania coraz to nowych środków zapobiegawczych. Tak oto jest obecnie pomalowana jezdnia



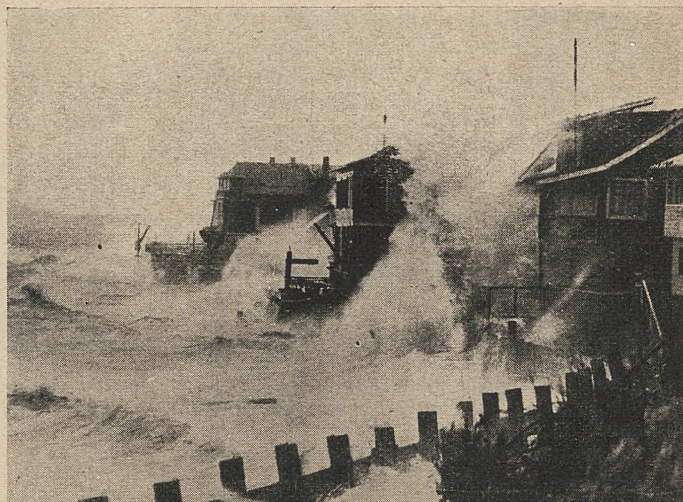
Tegoroczny połów śledzi na wodach angielskich był bardzo ciężki z powodu burz. Oto wyciąganie sieci przy niesłychanie wzburzonem morzu.



18.X. obchodzono w Rzymie 9-lecie istnienia włoskiego korpusu policyjnego. Konni policjanci w skoku przez zaporę ogniową.



Nowy, fantastyczny rekord szybkości ustanowił włoski lotnik, podporucznik Tr. Angello, osiągając szybkość 710 km. na godzinę.



Północno-zach. wybrzeże Stanów Zjedn. nawiedzone zostało przez bardzo silne burze, które kosztowały wiele ofiar ludzkich. Na zdjęciu widzimy atak fal na budynki m. Scattle.

KAZIMIERZ TRUCHANOWSKI

DWA PRAWA

(utwór zakwalifikowany przez Wydział literacki Polskiego Radja do odczytania przed mikrofonem).

Józef Drąg od kilkunastu lat pracował w metalurgicznej fabryce jako robotnik. W pierwszych latach spełniał prace najcięższe: walił młotem w kuźni, zalewał się potem przy piecach w giserni i dopiero po przejściu twardej szkoły, począł stopniowo awansowac. W ostatnich czasach już jako podmajstrzy pracował na obrabiarce. Do pracy swej przywykł: była mu chlebem powszednim, a warsztat i narzędzia uzupełnieniem rąk. Fabryka, w której pracował, była wielka, lecz typu przedwojennego, — to też właściciele i dyrektorzy poczęli snuć plany rozbudowy jej, zmechanizowania warsztatów, co według zdania fachowców miało zwiększyć tempo i wydajność pracy, zmniejszyć koszty produkcji. Naturalnie, że takie perspektywy i argumenty, popierane zachęcającemi kosztorysami i kalkulacjami, przyśpieszyły decyzję dyrektora naczelnego i od tego czasu zawrzała gorączkowa praca nad badaniami i studjami na terenie fabryki. Do biura fabrycznego codziennie napływały oferty na dostawę maszyn i innych nowoczesnych urządzeń. Inżynierowie, przedstawiciele i pośrednicy byli codziennymi gośćmi dyrektora naczelnego i technicznego.

Ruch się wzmagał. Stenotypistki w gorączkowym pośpiechu wystukiwały odpowiedzi do różnych firm i przedsiębiorstw, długie arkusze zapełniały kolumnami cyfr. Dyrektor techniczny, otoczony sztabem inżynierów i doradców, codziennie obchodził hale i oddziały fabryczne. Robiono pomiary, kreślono plany i niezrozumiałemi dla robotników znakami znaczono różne miejsca na ścianach, na posadzce... Członkowie komisji technicznej niektóre sprawy omawiali po niemiecku lub angielsku, co wśród robotników wzbudzało różnego rodzaju domysły i podejrzenia. Gdy komisja pozostawiając tajemniczy znak — odchodziła, ściągali robotnicy i otaczając miejsce oznaczone snuli domysły.

— A cholera ich wie, co oni medytują — wzruszali ramionami i nie rozwiązawszy zagadki rozchodzili się do swych warsztatów. Tak było przez kilka dni, aż wreszcie ktoś sprytniejszy dowiedział się istotnego celu komisji. Wiadomość ta lotem błyskawicy obiegła wszystkie oddziały. Robotnicy poruszyli się i wnet zorganizowali dwa obozy; większy był „przeciw", mniejszy „za" zmechanizowaniem.

— Ja tam mam ręce zdrowe, to i pracować chcę po bożemu — mówił Drąg — a ty — zwrócił się do Odsibnego, przezwanego Wieprzkiem, zawsze wałkoniłeś, to ci w to graj.

— A ty stul pysk, bo ja ci powałkonię! — Odsibny skoczył do Drąga z pięściami. Byłoby doszło do większej awantury, gdyby Zborowiak nie rozdzielił ich. Jeszcze jakiś czas skakali sobie do oczu, grozili pięściami i obiecywali rachowanie zębów, ale że za Drągiem była większość, Odsibny zmiarkował, że z gromadą sprawa będzie trudna i uspokoił się, Drąg zaś do bójki nie był skory.

— Drąg prawdę mówi — bronił Cebula. — Cóż ty sobie myślisz, że maszyna będzie za ciebie pracować, a ty będziesz udawał pana?

— Zamiast bić się i wadzić, lepiej pomyśleć jak się bronić, lepiej się organizować, bo wiadomo, że jak postawią nowe maszyny to już tyla rąk nie potrza — przekonywująco mówił Zborowiak.

— Wiadomo, że tak! Prawdę mówi!— posypały się głosy.

— Jak sobie chcecie, ja się nie organizuję — powiedział Odsibny, gdyż w lot zorjentował się, że milczeniem zaskarbi sobie łaski u przełożonych i zostanie przy pracy. Za Odsibnym poszło jeszcze kilkunastu robotników.

— Jak chcecie, tylko ozorami nie mleć! — nakazał Zborowiak. Kiedy Odsibny z kompanami odchodził, ktoś krzyknął: — Wieprzak! cholera! — ale do nowej awantury jakoś nie doszło. Pozostali poczęli się naradzać.

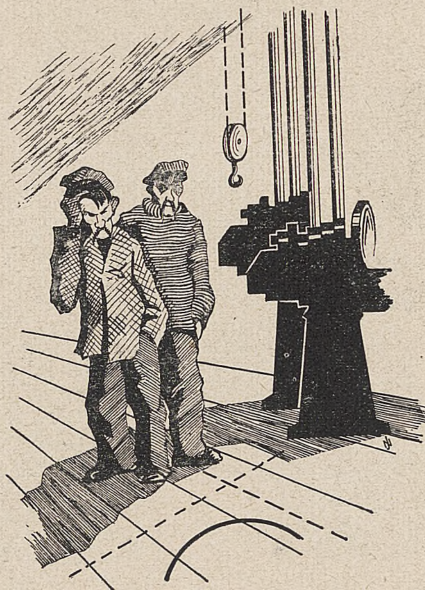
— Wiadomo, że zabronić im nie możemy. Maszyny postawią — mówił Zborowiak. — Ale trzeba zrobić, żeby każdy miał swój zarobek. Kogo zwolnią niech dadzą dobrą odprawę, starych niech zastąpią młodzi.

— Ja nie mam nikogo, a pracować mu szę, bo i żyć trzeba i przywykłem do roboty — mówił Drąg, jakby już chciał sobie miejsce zapewnić.

—A strajk nie pomoże? — spytał Zagrzebny.

— Tymczasem nie wiadomo, zobaczymy co powie dyrektor. Zrobimy strajk, a oni wezmą nowych ludzi i maszyny postawią. No, nie bójcie się — dodał pośpiesznie, bo właśnie zbliżał się kierownik warsztatów — już ja dobrze pomyślę...

Gwizd syreny oznajmił koniec przerwy obiadowej. Robotnicy ruszyli do warsztatów. Drąg stanął przy swej obrabiarce i przesunął pas na koło robocze. Jednak robota teraz mu nie szła, głowę zaprzątnęły inne myśli — „co to będzie, co to będzie" — myślał pracując machinalnie. „Ale ja się nie dam! Prawo za mną" — krzepił się i dodawał sobie otuchy, mimo to pracować normalnie nie mógł. Nadodatek jeszcze ten hałas w jego głowie zwiększał zamęt. Wydawało mu się, że i tryby warczą „Ma — szy — ny... ma — szy — ny!", którym młot mechaniczny dosadnym uderzeniem wtóruje... „Tak! tak!" Drąg ocknął się dopiero, gdy zbytnio naciśnięty nóż tokarski — pękł.



Wieczorem, po skończonej pracy, przyszedł ociężały do domu. Pierwszy raz w życiu rozbolała go głowa, pierwszy raz na zapytania i uśmiechy żony nie odpowiadał. Nazajutrz, pokrzepiony odpoczynkiem był rzeźwiejszy i pracował normalnie. Umysł jednak miał trochę przytępiony.

Równo w południe rozległ się ryk syreny, którego snadź nie dosłyszał, bo bezustanku pilnie pracował przy swym warsztacie. Ocknął się dopiero wtedy, gdy Cebula trącił w przygarbione plecy.

— Aha!... obiad! Myślałem, że to jeszcze czas — mówił przesuwając pas na luźne koło transmisji. — Jakoś nie zauważyłem, że to wszystkie warsztaty stoją. Trochę boli i szumi mi w głowie, to i nie słychać — wyjaśniał z zażenowaniem.

Wchodząc na dziedziniec fabryczny, ujrzeli zajeżdżające wozy ciężarowe, naładowane maszynami. Dalej stały, inne, z których robotnicy wyładowywali ciężki i wielki nowy motor, obrabiarki, fryzarki i inne warsztaty lub ich części. Właśnie w tej chwili podnosili olbrzymie koło i do uszu ich doleciał okrzyk kilkunastu ludzi, uczepionych rękami potężnych szprych „Raa — zem! hop!... zabrzmiał okrzyk i koło zsunęło się na ziemię. Drąg poczuł dojmujący ból w skroniach i by nie upaść oparł się o ścianę. Gdy pierwszy ból przeminął, zataczając się szedł w kierunku płotu gdzie leżał stos belek.

— Co wam się stało, Józefie, — spytał Cebula, patrząc na jego zmienioną twarz.

— Ii... nic!... tak mnie kapkę zamroczyło i w głowie szumi. W bramie ukazała się Drągowa niosąc kobiałkę z obiadem.

— Ino babie nie powiadajcie — prosił Cebulę — zmartwi się. A kiedy do nich zbliżyła się, starał się nadrobić miną i blado uśmiechnął się do niej. Cebula odszedł. Baba, podając mu garnek — spytała:

— Józek! co to? — i ruchem głowy wskazała na stojące w bezładzie maszyny.

— Nasze nieszczęście — mruknął.

— Ii, co ty gadasz! Jakie nieszczęście.

— No to wnet zobaczysz. Teraz maszyny same będą pracować — wyjaśnił.

— Nie pleć, nie pleć!... — uśmiechem chciała pokryć zmieszanie.

— To już tak całkiem przecież same nie mogą...

— Jużci! ale to byle mydłek potrafi. Dalej obiad spożywał w milczeniu. Wprawdzie, to mu się jeść całkiem nie chciało. Żona też milczała. Do uszu ich co chwila dolatywał okrzyk: „Raa — zem! hop!"

— To już chyba ostatni?... — powiedział jakby do siebie, żując jakiś kawałek pokarmu, którego w żaden sposób nie mógł przełknąć.

— Co ostatni, Józek!! — spytała żona.

—Ano mówię, że ostatni wóz, bo więcej nie widać. — Wyjaśnił — oj, nawieźli tego, nawieźli — utkwił oczy w kadłub'e nowego motoru. Obok leżała korba olbrzymich rozmiarów, dalej koło rozpędowe. Do uszu jego doleciała rozmowa dyrektora technicznego z kierownikiem warsztatów.

— Dla obrabiarek i fryzarek dobudujemy specjalny hal. Ten motor wystarczy do poruszania wszystkich warsztatów — mówił dyrektor.

— Cholera!.. — warknął Drąg.

— Nie martw się Józek, nie martw, jakoś to będzie — uspakajała go żona i pogłaskała jego czoło, pokryte kroplami potu.

Po obiedzie został sam. Teraz poczuł się jeszcze bardziej ociężałym i głowa znowu poczęła dojmująco boleć. Czuł się bliskim omdlenia. Właściwie, to wolałby przejść na inne miejsce, żeby tylko nie mieć przed oczami tych maszyn, lecz sił mu do tego zabrakło. Zmęcznie i ból głowy kłoniły się do snu, którego pragnął i przymykał oczy. Jednak nie mógł usnąć: myśli chaotycznie kłębiły się w głowie i wróble, grzebiące w resztkach rozsypanego obroku, zbyt głośno ćwierkały. Teraz zdał sobie jasno sprawę, że jest chory: czuł, że orączka się wzmaga, w uszach szumi i silne zawroty głowy wywołują mdłości. — Byłoby lepiej pójść do domu — pomyślał, lecz sił mu zabrakło, by się dźwignąć na nogi. Gdyby nie te maszyny, mógłby tu leżeć spokojnie. Największą nienawiść czuł do koła rozpędowego, wzrokiem urągał mu i złość w nim się wzmagała, lecz zarazem czuł się bezsilnym, bo koło stawało się coraz wyraźniejszym symbolem jego zagłady, bo go swym ogromem wypiera z fabryki. Dla nich obu miejsca tu niema. Niezadługo siłą swoją i pędem poruszy nowe warsztaty, smigną pasy transmisyjne, zawarczą tryby, a dźwigi i korby automatycznie będą wykonywały pracę, zaś on — stary robotnik musi odejść, wyrzucą go z fabryki, jak niepotrzebny szmelc. — A stare warsztaty — pomyślał o nich z troskliwością, bo naprzykład swój uważał za cząstkę siebie. Żżymał się Drąg i zaciśniętą pięścią pogroził kołu.

Od czerwonego masywu zabudowań fabrycznych odłączył się kształt ludzki i szedł w kierunku Drąga, który osłaniając oczy przed słońcem patrzał ze zdumieniem na dziwacznie wysoką postać, która czem bliżej była, tem kształt jej stawał się dziwaczniejszy: to była podobna do koła wolno toczącego się, to znowu do kadłuba motoru, z jazgotem sunącego po bruku dziedzińca. Stadko wróbli płochliwie rozsypało się we wszystkie kierunki. Drąg poczuł gwałtownne bicie serca i zimny pot wystąpił mu na czoło. Z tego stanu ocknął się dopiero, kiedy posłyszał ludzki i znajomy sobie głos. Resztkami siły woli począł się skupiać, by nie okazać słabości i blado uśmiechał się:

— Pod słońce nie mogłem poznać was, panie kierowniku — rzekł jakby na swe usprawiedliwienie i rozegnanie majaczeń.

— Ładna pogoda — zdawkowo odrzekł kierownik. — Chodźcie, Józefie do kancelarji, tam już czekają.

— Do kancelarji... a to poco?... — zapytał z niepokojem w głosie.

— Dowiecie się! — odparł kierownik i pośpieszył dalej.

Drąg postękując wstał i zataczając się jakby pijany, poszedł do kancelarji. W korytarzu i na schodach zastał prawie wszystkich robotników. Pod ścianą, otoczony półkolem kolegów, stał Zborowiak i przyciszonym głosem pouczał jak mają się bronić na wypadek masowych zwolnień i żeby nie dali się skusić żadnemi obietnicami.

Jerzy-Marjusz Taylor

Kiedy w Białowieży brzmi róg Giedymina

Teraz, krocząc na czele swej prawowiernej gromadki i słuchając z roztargnieniem wyjaśnień przydzielonego do wycieczki przez zarząd lasów urzędnika, biskup rozglądał się dokoła, poszukując tego, czego istnienie potwierdzało mu malowidło z przedsionka zamkowego. W tym stanie ducha jakże mogły go obchodzić jakieś błahe dane statystyczne, które recytował bez zająknienia urzędnik.

— Czekaj pan — przerwał mu niecierpliwym ruchem dłoni. — Mnie interesują zupełnie inne rzeczy. Gdzie tu są zabytki, pozostałe z dawnych czasów. Rozumie pan o czem mówię, prawda? — dodał znacząco.

Urzędnik nie bardzo rozumiał, zdawało mu się jednak, że uchwycił właściwy sens zapytania i pokazał usłużnie biskupowi widniejący opodal stary nie używany już paśnik żubrzy, a świątobliwy mąż zkolei zwrócił nań uwagę swych towarzyszy.

— Patrzcie! — rzekł z naciskiem.

Minister Lobster włożył na nos wielkie rogowe okulary, generał Mahoganytree przymrużył zlekka lewe oko, ale tylko dostojna pani Ewangelina uczyniła trafne spostrzeżenie, że struktura tej dziwacznej budowli, której znaczenia nie bardzo umiał wyjaśnić nieco już znużony urzędnik, w ogólnych zarysach przypomina rzeźbione w twardym drzewie fronty „wgare" — domów pogańskich wodzów maoryjskich.

A gdy jeszcze ujrzano, wyłaniającą się z poza paśnika, wysoką otuloną, od stóp do głowy w ciepły kożuch barani, postać Nóżki, wówczas nietylko biskup i jego zacna połowica, ale nawet o wiele mniej podejrzliwy generał Mahoganytree, gotów był pomyśleć, że ma przed sobą żywego przedstawiciela pogan białowieskich.

Złudzenie rozwiało się, gdy Nóżka podszedł bliżej, zdejmując czapkę z widocznem zawstydzeniem.

— Ależ on jest ogolony! — zawołała pani biskupowa.

Była srodze zakłopotana, gdy straszny „dziki" człowiek w futrze, z którego zaledwie wyzierały mu oczy, wręczył jej bukiet kwiatów, jeden z trzech, jakie tkwiły za połą jego kożucha. Przyjęła upominek dopiero na wyraźnie pobłażliwy znak biskupa, poczem Nóżce poszło już o wiele łatwiej z obdarowaniem pozostałych dam.

Tuż przed bramą rezerwatu, biskup zatrzymał się. Jego wyniosła postać zdradzała wahanie. To, czemu Nóżka z Krypką starali się nadać pozory pięknego łuku triumfalnego, ozdobionego prześlicznie zielonemi gałązkami świerku i jodły, wydało mu się nagle krańcem cywilizacji, wrotami, otwierającemi drogę do nieznanego świata guseł i zabobonów pogańskich.

— Nasz biskup jest dziś szczególnie roztargniony — zwierzyła się szeptem ministrowa generałowej.

— Sama to zauważyłam — odszepnęła pani Mahoganytree bojaźliwie. — Czyżby groziło nam jakieś niebezpieczeństwo? Może dziki żubr wyrwał się z zagrody.

Wymawiała żubr jak „dżaber", co naogół było mało dostępne dla polskiego ucha, a jednakże towarzyszący wycieczce urzędnik zrozumiał to jakimś

cudem i począł zapewniać damy, że żadnego niebezpieczeństwa niema, że żubry znajdują się za wysokim płotem, że zresztą są zupełnie łagodne i nie czynią nikomu żadnej krzywdy.

Leśniczy Adam, który, stojąc oddawna o kilka kroków za bramą, miał dość czasu do rozmyślenia i aż nazbyt wiele — jak dobrze wiemy — powodów do niezadowolenia, zauważył wahanie gościa.

— No dalej, stary. Walić tu coprędzej — mruknął, poczem zdjął czapkę i dodał głośno:

— Mam zaszczyt powitać szanownych państwa.

Jako człowiek znający obowiązki dobrego wychowania, miał jeszcze ochotę dorzucić jakiś komplement pod adresem dam, co naogół zresztą musiałoby się minąć z celem, lecz przygotowany zawczasu okrągły frazes utkwił mu nagle w ustach, które ani rusz nie chciały mu się zamknąć z nagłego zdziwienia.

Oto grono dostojnych gości, przekroczywszy w tej chwili bramę, odpowiedziało wprawdzie grzecznie na ukłon powitalny, ale idący na czele wysoki pan z siwą brodą, która nadawała jego obliczu wygląd rybaka czy apostoła, mijając leśniczego Adama, nakreślił nad jego głową krzyż dłonią, w której widniał jakiś płaski zielony kamień.

Był to przedmiot, z którym nie rozstawał się nigdy czcigodny biskup Arebuthnot, widomy dowód jego pracy misyjnej wśród pogan maoryjskich. Z szyi nawróconego wodza zdjął niegdyś własnoręcznie ten kamień zielony z wyrytą na nim podobizną maoryjskiego boga wiatrów, którą kazał zastąpił natychmiast wizerunkiem krzyża.

— Cóż to za cudaków nam dziś przysłano? — złościł się leśniczy Adam. — Jakiś znachor, czy co?

Pomimo oburzenia nie zapomniał jednak o swych obowiązkach, wyciągnął więc dłoń, aby dać znak czekającym w pełnym szyku bojowym sześciu gajowym rozpoczęcia powitalnej fanfary, lecz nagle ręka opadła mu bezwładnie.

— Co panu się stało? — szepnął mu wprost do ucha zgorszony urzędnik. — Jak można tak psuć cały ceremonjał? Ładne będą o nas mieli wyobrażenie ci państwo.

Leśniczy Adam spojrzał nań błędnym wzrokiem.

— Nic pan nie słyszał? — rzucił chrapliwym głosem.

Urzędnik nie słyszał. To tylko wprawne ucho leśniczego pochwyciło przeciągły dźwięk myśliwskiego rogu, który rozległ się gdzieś wgłębi obszernej zagrody leśnej. Mogła to być halucynacja, a jednak leśniczy uważał, że należy ostrzec gości. Nie czekając więc na urzędnika, popędził za nimi, lecz dobre jego chęci rozbiły się o twardy puklerz niezłomnej woli bikupa.

— Wejdźmy, Ewangelino! — oświadczył dumnie świątobliwy mąż, biorac swą małżonkę pod rękę. Widzę, że człowiek ten chce ukryć coś przed memi oczami. Nie uda mu się to, Ewangelino.

— Nie uda mu się — odparła z wiarą dostojna pani Ewangelina. — Wejdźmy!

Borus był pierwszym żubrem, który zobaczył biskupa nowozelandzkiego i jego zielony kamień maoryjski. I zupełnie niewiadomo, niestety, jak to władcze bydlę zareagowało by w zwykłych warunkach na takie niezwykłe widowisko. Być może Borus obwąchałby poprostu wyciągniętą odważnie dłoń biskupa. Może, złudzony barwą, starałby się przełknąć zawartość tej dłoni, sądząc, że ma przed sobą smaczny burak pastewny.

Narazie jednak Borus nie zwrócił na to wszystko żadnej uwagi, gdyż gnał w stronę, gdzie odzywał się w tej chwili znowu drażniący i nienawistny dźwięk rogu. Wślad za Borusem pędziła z groźnie nastawionemi rogami zgrabna Svea. Nieco dalej pomykał młody byczek Perkun i dwie jałoszki. Całe stado żubrów galopowało jakby oszalałe w kierunku drzewa, na którem od czasów niepamiętanych miały swe siedlisko wrony.

— Nóżka! Krypko! — wrzeszczał ochrypłym głosem leśniczy. — Zatrzymajcie tego starego warjata!

Pozostałych uczestników wycieczki udało mu się zatrzymać bez niczyjej pomocy. W uchylonych drzwiach, prowadzących do zagrody, stłoczyli się, wytrzeszczając w niemem przerażeniu oczy minister Lobster i generał Mahoganytree, dwie panie oraz mówiący coś do nich po angielsku urzędnik. Było na co patrzeć. Toż wślad za stadem żubrów gnał, sadząc olbrzymiemi susami przez powalone pnie i krzaki biskup Arebuthnot. Gnał sam. Dostojna pani Ewangelina stała ze złożonemi dłońmi pod najbliższym dębem, śledząc z niepokojem oddalającą się postać męża.

Chwila była groźna. Nieobliczalne zwierzęta mogły zawrócić, a wtedy starszy pan z siwą brodą zostałby stratowany w jednym mgnieniu oka. Ale ratunek zbliżał się. Już po całej zagrodzie rozsypali się gajowi, usiłując rozproszyć uwagę żubrów. Już to tu to tam rozlegało się łagodne hukanie — znany odgłos, którym Krypka i Nóżko wabili swych wychowańców do paśnika.

I nagle pani Ewangelina krzyknęła przeraźliwym głosem.

— Złapał! Złapał! Ma go nareszcie.

Wśród gości, tkwiących wciąż nieruchomo w otwartej furtce, nastąpiło widoczne poruszenie. Leśniczy wytężył wzrok, jednakże bezskutecznie, gdyż ze swego posterunku, którego opuścić nie mógł ze względu na bezpieczeństwo wycieczki, nie widział ani żubrów ani biskupa.

— Co się tam stało tej starszej pani? — zapytał tłumacza.

— Ona mówi, że mąż jej kogoś złapał — odparł z wahaniem wystraszony urzędnik.

Słowo poganin w języku angielskim brzmi niemal tak samo jak w polskim. Nic więc dziwnego że nawet leśniczy Adam zrozumiał odrazu, gdy dostojna pani Ewangelina podzieliła się w chwilę później z towarzyszami wieścią, że biskup Arebuthnot schwytał poganina.

Zrozumiał i w jego umyśle słowo to skojarzyło się natychmiast z rogiem Giedymina, z niepojętem zdenerwowaniem żubrów i wreszcie z zaginionym Staśkiem. I dopiero wślad za tem przyszły wrażenia wzrokowe. Krypko i Nóżko i sześciu innych gajowych rozpędzili już przecież z powodzeniem niebezpieczne stado, a biskup Arebuthnot wyłonił się właśnie z gęstwiny, prowadząc z triumfem pod osłoną swego zielonego kamienia maoryjskiego, rozczochranego, obdartego chłopca, którego plecy zdobił łuk, a pierś blaszana trąbka.

KONIEC.

KĄCIK BRYDŻOWY

pod kirunkiem J. Sapiechy.

ZASADY GRY.

Kontra i rekontra.

Niejednokrotnie w czasie licytacji gracze dają zapowiedzi, które przewyższają rzeczywistą wartość kart posiadanych przez obu partnerów, i w rezultacie rozgrywający „leży".

Przeciwnicy, przewidując wpadkę zapowiadających, mogą dać t. zw. „kontrę".

Kontra podwaja zapis, t. zn., że w razie wpadki rozgrywającego, kontrujący pisze 2 razy więcej, zaś w razie wygrania zapowiedzianej gry, rozgrywający pisze dla siebie 2 razy więcej punktów.

Kontrę może dać tylko jeden z przeciwników zapowiadającego, w momencie, gdy na niego kolej zapowiadania przyjdzie, w żadnym razie nie później.

Kontrować można tylko ostatnią, najwyższą zapowiedź gry. Jeśli zapowiadający są pewni wygranej, to mogą zapis jeszcze podwyższyć dając t. zw. „rekontrę".

Rekontrę może dać zapowiadający, lub jego partner. Wpadki i wygrane przy rekontrze liczą się poczwórnie. Kontra, ani rekontra nie zamykają licytacji. Po każdej kontrze i rekontrze można zmieniać kolory, zapowiadać nowe i t. p.

Kontra na proste — wywołująca.

Nieraz mamy kartę upoważniającą do deklarowania gry bezatutowej, są bowiem trzy kolory obsadzone, jednak jeden z przeciwników zapowiedział już grę w brakującym kolorze, wobec czego, nie mając w nim obsady, nie wolno zapowiedzieć bez atu.

W takiej sytuacji, nie mogąc zdecydować się na zapowiedź w jakimś kolorze, ponieważ wszystkie są krótkie, szuka się pomocy i decyzji u partnera, dając kontrę, na zapowiedź prostej gry przeciwnika.

Jest to t. zw. kontra wywołująca.

Podamy przykład na typową kontrę wywołującą.

♠ 10
♥ As. D. 9. 2
♦ K. W. 8. 7
♣ As. W. 8. 3

Jeśli przeciwnik licytował piki, należy z taką, lub podobną kartą, zapowiedź jego skontrować.

Partner w takim wypadku jest obowiązany zapowiedzieć swój najdłuższy kolor, choćby on miał się składać z 4-ch kart i nawet nie było w nim honoru.

Jeśli jednak drugi z przeciwników coś zapowiadał, wtedy nie mając odpowiedniej siły w karcie należy pasować.

ROZGRYWKA.

Rozgrywającym staje się gracz, który pierwszy deklarował przyjęty do gry kolor.

Jeśli więc np. „A" deklarował proste piki, a „B" podniósł jego zapowiedź do 3-ch pik, i ta właśnie zapowiedź została przyjęta, to jednak rozgrywającym będzie „A".

W rozgrywce biorą udział tylko trzy osoby: rozgrywający i 2-ch jego przeciwników — wistujących.

Partner rozgrywającego, po 1-szem wyjściu wykłada karty na stół i udziału w rozgrywce nie bierze.

Wyłożone na stół karty noszą nazwę „dziadka".

Prawo 1-go wyjścia przysługuje wistującemu, który siedzi z lewej strony rozgrywającego.

1-sze wyjście rozpoczyna więc rozgrywkę, w czasie której zapowiadający trzyma swoje karty zakryte w ręku.

Każdego wychodzącego, nie wyłączając dziadka, nazywany 1-szą ręką, następny z kolei gracz jest drugą ręką, partner wychodzącego trzecią i ostatni kładący kartę do lewy — czwartą ręką.

Ogólne prawidła przebijania obowiązujące drugą i trzecią rękę są następujące:

1) Jeśli wychodzący zagra w jakikolwiek honor, to na drugiej ręce, mając figurę starszą, obowiązkowo przebija się, w celu wyfortowania bądź sobie, bądź partnerowi starszych młódek; obowiązuje tu kardynalna zasada: „Figurę na honor".

2) Jeśli wychodzący zagra w młódkę, to druga ręka nie powinna jej przebijać, tylko zrzucić najniższą kartę; przebijanie młódek jest bezcelowe, gdyż 3-cia ręka bije zawsze wysoką kartą.

Trzecią rękę obowiązuje zasadniczo bicie najstarszą kartą, z wyjątkiem t. zw. impasów, o których będzie mowa niżej.

Dodając do koloru, jeśli nie przebija się kart już położonych, powinno się dorzucać poczynając od karty najmłodszej.

Gdy nie mamy karty zagranego koloru i nie przebijamy atutem, to powinniśmy zrzucić najmłodszą kartę najsłabszego koloru.

Gdy zachodzi konieczność zrzucenia całego koloru, należy zrzucić ten, którego partner nie zrzuca.

PARTJE PRAKTYCZNE.

Poniżej zamieszczamy partję rozegraną w jednem z towarzystw w Wilnie, w której dzięki bluffowej, wstępnej zapowiedzi partnera, gracz mający 13 karo w ręce, nie mógł grać wielkiego szlema w swoim kolorze, gdyż partner „nie mógł się zgodzić" (!) na grę w kolorze, w którym miał brak (renons).

X		Y
	♦ As.K.D.W.10,9.8.7.6.5.4.3.2	
♠ K. D. 10. 6. 4	B	♠ W.9.8.7.3.2
♥ D. 8. 2	X Y	♥ 6. 3
♦ —		♦ —
♣ As.10. 9. 6. 3	A	♣ W.8.7.4.2
	♠ As. 5.	
	♥ As.K.W.10,9.7.5.4	
	♦ —	
	♣ K.D.5.	

Rozdawał karty A.

Licytacja.

A	X	B	Y
1 karo (??)	2 tref	7 karo	pas
7 kier (!?)	kontra	pas	pas
pas			

X wyszedł K. pik, A. był bez 4-ch.

Po grze, między graczami toczyła się gorąca dyskusja, czy zniesienie gry na kiery przez A było uzasadnione?

Według nas było to niewątpliwie „harakiri". Z partji tej wypływa jedna wielka nauka dla grających, że odzywka bluffowa, lub jak wolą inni „psychologiczna", przecząca elementarnej logice, jest absurdem — i prawie zawsze gracz, stosujący ją, ponosi bardzo smutne, a nawet dla brydżysty tragiczne konsekwencje, jak to miało miejsce w wypadku powyższym.

ZE ŚWIATA BRYDŻA.

Rozpowszechnienie brydża w Polsce datuje się od bardzo niedawna, bo zaledwie 5 — 6 lat. Przedtem ogólnie uprawiano preferansa, zwolenników zaś brydża, w stosunku do liczby dzisiaj grających, było niewielu. W miarę wzrastania szeregów grających, opierających swoje umiejętności na podłożu praktycznem, zaczęto odczuwać brak literatury brydżowej w języku polskim, to też w ciągu ostatnich paru lat ukazało się kilka podręczników zapełniających luki w tej dziedzinie, oraz w r. 1931 zaczęło wychodzić w Warszawie czasopismo „Bridge", początkowo jako dwutygodnik, później jako miesięcznik.

W słowie wstępnem czytaliśmy: „Trudność pogłębienia zawiłych praw brydża i przyswojenia sobie rzeczywistej sztuki gry, sprawiła, że tylko nieliczne zebrania brydżowe są prawdziwą przyjemnością".

A chociaż uwagi powyższe nie wiele straciły na aktualności, stwierdzić należy, że czasopismo Bridge dzięki racjonalnemu, stopniowo realizowanemu programowi w wysokim stopniu przyczyniło się do podniesienia poziomu gry, wśród wszystkich tych brydżystów, którzy uważają za konieczne trzymanie ręki na pulsie życia brydżowego.

To też z prawdziwym żalem sympatycy pisma „Bridge" przyjęli wiadomość, że od stycznia r. b. przestało się ono ukazywać. Ponieważ jednak trudności wydawnicze mają być wkrótce usunięte, spodziewać się należy w najbliższych miesiącach wznowienia wydawnictwa, o czem nie omieszkamy poinformować naszych czytelników.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, od daty otrzymania numeru.

4. BAJECZKA MYŚLIWSKA

(Szarada — 5 pkt.)

Hen daleko *czwór* Wołyn u,
tam gdzie rzeka Horyń płynie,
myśliwego raz spotkała
niekoniecznie mila *cała.*
Czwór do ośmiu tam nie mało
towarzystwa się zebrało, —
pełno wrzawy, huk *pięć* lesie
echo na wsze strony niesie.
Wszędzie taki gwar i krzyk!
Na to Cezar: „To mi szyk!!
(Cezar — to pies, kundel bury.)
„Jam myśliwy też z natury!
„*Trzecia — czwarta-ż* moja dana!"
Szczekał — myśląc już od rana:
„I mnie też, nietylko charta
zabawa *dwa-półtrzy-czwarta!*
Raz tak towarzystwie licznem,
można się ubawić ślicznie!
Choć tam może *raz-dwa-trzecia*
też przytrafić mi się przecie!"
Pomknął Cezar jednak strzałą,
bo go siłą jakąś rwało!..
Nie przeczuwał biedny pies,
jaki tu go czeka kres...

. . . .

Przeszło oto parę miotów,
lis już jeden leży gotów.
Pan *Sześć-szósty* go zabija, —
innym zaś coś los nie sprzyja...
Było bowiem wśród nich kilku,
którzy mieli chęć *czwór* wilka.
A najwięcej szukał okiem
jeden, co był z krótkim wzrokiem.
W trzecim miocie więc nareszcie
słyszy — w krzakach coś szeleści!
„Może jaka sarna płocha?
Nie! to wilk! jak Boga kocham!"
Trafć paf!... Już się słania, leży...
Lecz myśliwy jeszcze mierzy:
„Może mało ma bestyja!.."
Więc trrach! strzałem go dobija.
Ale — kiedy miot skończyli
i trofea poznosili,
stary Demian też coś wlecze...
Więc bohater dumnie rzecze:
„Patrzcie, jakie me wilczysko!"
Patrzą bliżej... „Toć to psisko!!
Waść Cezara wziął za wilka,
kulek weń pakując kilka!!!"...

. . . .

Nie dość pełno było śmiechu,
aż go leśne niosło echo,
że myśliwy wykpił siebie, —
lecz i Cezar aż w psiem niebie
biedny znalazł się niechcąco
za psią chętką swą gorącą!

Margaritta Teister (czł. K. Sz.)

6. PRZESTAWIANKA-LOGOGRYF

(4 pkt.)

1. Wizja + Capo + mir.
2. Dziw + lek + oda.
3. Kowal + jeść + to.
4. Las + wir + myt.
5. Etap + metr + Men.
6. Zwę + ość + ski.
7. Lak + jen + co.
8. Kord + zew.

Z każdej grupy wyrazów należy przez przestawienie liter, utworzyć jeden wyraz. Początkowe *sylaby* tych nowych wyrazów utworzą przysłowie. (Dla ułatwienia podajemy znaczenia owych wyrazów: 1. Mowa bez przygotowania. 2. Teleskop. 3. Z kształtu podobieństwo do lejka. 4. Imię. 5. Rodzaj wrodzonego usposobienia. 6. Siła. 7. Mieszkanka pewnej wyspy. 8. Kawałek drzewa używanego do robót drzeworytniczych.).

„John Ly" (czł. Kl. Sz.)

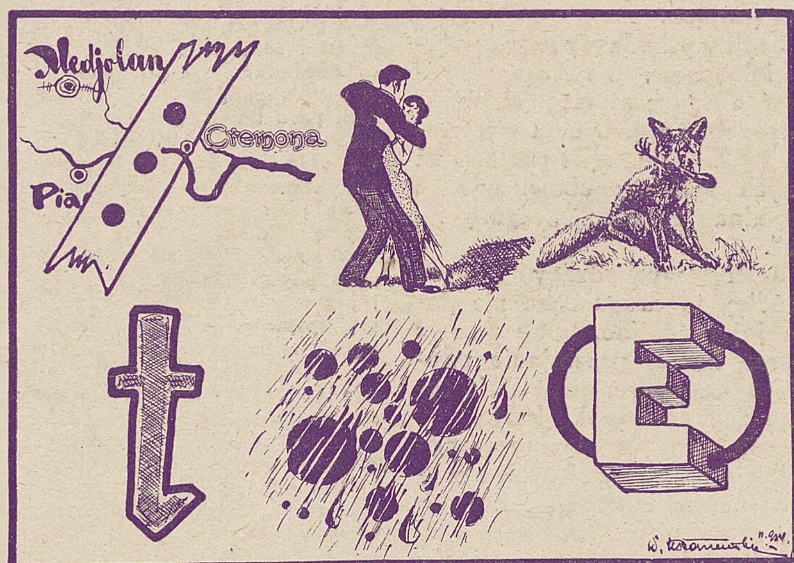
7. LOGOGRYF *(3 pkt.)*

1. — — — — — — —
(Księga święta Mahometan.)
2. — — — — — — —
(Inaczej waśćka.)
3. — — — — — — —
(Zarobki czyli gaże.)
4. — — — — — — —
(Ostry wierzchołek góry 2 p. l. mn.)
5. — — — — — — —
(Odgłos łamania czegoś.)
6. — — — — — — —
(Uczeń, kleryk.)
7. — — — — — — —
(Bieda, ubóstwo.)
8. — — — — — — —
(Dwużeniec.)
9. — — — — — — —
(Stop, mieszanina metalów.)
10. — — — — — — —
(Miasto w Rumunji.)
11. — — — — — — —
(Góry w Syberji.)
12. — — — — — — —
(Królowa Tebańska, skamieniała z żalu.)

W miejsce kresek proszę wpisać 12 wyrazów 5-literowych, wedle podanych określeń. Litery początkowe i końcowe, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

W. Nose (czł. Kl. Sz.)

5. REBUS AKTUALNY *(5 pkt.)*



Sekret zdradzę: Rebus ma w swej osnowie słówka dwa.

„Uwu" (czł. Kl. Sz.)

LISTA UCZESTNIKÓW I NAGRODY

I Konkursu Kwartalnego 1933.

Adamski W. Warszawa 40, „Alila" Warszawa 58, Biolenia J. Warszawa 61, Bieńkowski B. Lublin 61, Buczyński H. Nowe Miasto 26, Ciesielski L. 61, Czekierda B. Warszawa 41, Denasiewicz K. Drohobycz 61, Dubikówna E. Lublin 18, „Erka" Warszawa 61, Faber W. Warszawa 48, Gilewicz J. 61, Gillowa J. Warszawa 61, Jarzębska K. Warszawa 26, „Jawnuta" Słonim 41, Jędrzejewski S. Panki 23, Kaczyńska Cz. Krzemienice 61, Kamińska W. Warszawa 40, Klimczak R. Warszawa 61, Klimczakowa J. Warszawa 61, Kowalski B. Siedlce 28, Kozłowski Cz. Warszawa 61, Kozłowski N. K. Warszawa 61, Krajewska E. Złoczów 61, Krzyżanowski S. Osęki 19, Kwiekowa J. Dobrzelin 61, Lewicki L. Lwów 21, Lilpop K. Warszawa 61, Łopatto J. Warszawa 58, „Maryśka z Pohulanki" 61, Miłowski E. Poznań 61, inż. Modrzejewski J. Lublin 61, Mokrzycka H. Drohobycz 61, Nowiccy W. i W. Warszawa 61, Osieccy L. i Cz. Bogdanówka 41, Pakosz W. Wola l. 27, Pawłowski St. Łódź 36, Roguski W. Warszawa 30, Sawicki T. Wilno 61, Senze I. Żychlin 61, D-rowa Sroczyńska J. Złoczew 61, Surma J. Kresy 58, Ubrynowa W. Warszawa 61, Wieczorkiewicz J. Chełm 27, inż. Wieliczko E. Pińsk 61, Wiltowska Z. Leśn. Wojciechów 61, Wiśniewski Fr. Warszawa 58, Wysocka M. Warszawa 61, Zabielski K. Lwów 61, Zarębski W. Kraków 40, Zieliński L. Poznań 38, Zienicka E. Lwów 36, Ziółkówna H. Warszawa 16, Żyrański T. Warszawa 61.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania nagrody książkowe następującym osobom:

kwartalne:

p. Krajewska E. Złoczów,
p. Pakosz W. Wola łub.,
p. Kamińska W. Warszawa;

miesięczne:

p. Krzyżanowski S. Osęki,
p. Ziołkówna H. Warszawa.

pocieszenia:

p. Pawłowski St. Łódź.

Nagrody zostaną w najbliższych dniach rozesłane.

M. Sł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI — **Wydawca: ZWIĄZEK LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

1482 Wydrukowano w Zakładach Drukarskich Wacława Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka 3, telefon 641-59.